# EPOKA

TYGODNIK

ROK II | Warszawa, 5 Listopada 1933 R. | NR. 45 (58

# Wolność gwałtu

# Twórcze burzycielstwo

# Najcięższe zarzuty

# Nieprzytomne apetyty

# Obrazki więzienne

**Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Odgłosy. Najnowsze książki. Teatr.**

**AUTORZY: Wasowski. Spasowski. Orosius. Szpecht. Czarnowski. Oborski. Reisler.**

C

Cena egz. gr. 60

# WYDARZENIA I DOKUMENTY

## ODRAŻAJĄCY EKSPERYMENT

W Stanach Zjedn. Ameryki Półn. szerzy się choroba śpiączki. Władze sanitarne przystąpiły do walki z tą epidemją i przeprowadzają obecnie badania, czy zarazek śpiączki przenoszą moskity. W prasie amerykańskiej, a po niej w naszej ukazała się fotografja 10-ciu skazanych na śmierć, na których będzie dokonane doświadczenie z moskitami. Po powrocie do zdrowia mają być wypuszczeni na wolność.

Zamiast kary śmierci — zarażenie. Będą wyleczeni, więc kara mniejsza. I cóż się okaże? Że ich śmierć nie będzie społeczeństwu potrzebna. Odrażający eksperyment z moskitami będzie więc zarazem argumentem przeciw karze śmierci. Można ją znieść i bez kąsania ludzi moskitami, bez wprowadzania do organizmu choroby.

## HITLER CONTRA HITLER

Przytaczamy poniżej parę fragmentów z mowy Hitlera, wygłoszonej po wystąpieniu Rzeszy z Ligi Narodów i zestawiamy je z urywkami książki Hitlera *Mein Kampf*. Z zestawienia tego wynika, że kanclerz Rzeszy podejmuje kampanję przeciw... samemu sobie i przeciw własnej książce, która stała się biblją narodowych - socjalistów:

„Żywimy nadzieję, że rząd francuski z obecnym premjerem nie zamierza nam dokuczać ani poniżać narodu niemieckiego. W imieniu całego narodu mogę zapewnić o naszem szczerem pragnieniu położenia kresu nieprzyjaźni, która żąda ofiar nie pozostających w żadnym stosunku do nikłych i problematycznych korzyści."

Na stronie 699 książki *Mein Kampf* czytamy:

„Należy wreszcie uświadomić sobie, że Francja jest i będzie nieubłaganym, śmiertelnym wrogiem Niemiec".

— „Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby można było oszczędzić naszym dzieciom i wnukom cierpień, jakich doznawaliśmy w ciągu długich lat. Smutne dzieje ostatniego półtorawiecza powinny uświadomić dwum narodom wielką prawdę: doniosła i trwała zmiana jest nie do osiągnięcia kosztem choćby najobfitszej ofiary krwi".

Na str. 766 *Mein Kampf:*

„Siły żywotne Niemiec nie powinny więdnąć w biernej obronie. Przeciwnie, należy je zaprawiać do walki z Francją, do ostatecznej i decydującej rozgrywki, by położyć kres wieczystej z nią walce. Oczywistą jest rzeczą, że zwycięstwo nad Francją będzie jedynie środkiem, który umożliwi naszemu narodowi ekspansję".

— „Naród niemiecki dowiedzie światu, z jaką siłą popiera rząd, który nie zna innego celu poza współudziałem w odbudowie nieszczęśliwego dziś świata przez pracę w duchu pokoju i kultury moralnej. Ten świat, któremu nie wyrządzamy żadnego zła i od którego nie żądamy niczego poza tem, by pozwolił nam działać w spokoju, obsypuje nas od kilku miesięcy lawiną kłamstw i kalumnij".

Na str. 736 *Mein Kampf:*

„Zamiar utrzymania granic z r. 1914 jest nonsensem politycznym, który prowadzi w następstwie do zbrodni... Granice te kłócą się z wymogami demograficznemi, gospodarczemi i militarnemi".

## FALA STRAJKOWA

Poraz pierwszy w dziejach *Ford Motor Company* robotnicy fabryk w Chester opuścili pracę, protestując przeciw redukcji czasu pracy z 40 do 32 godzin tygodniowo, co oznacza zmniejszenie zarobków z 20 do 16 dolarów. Liczba strajkujących wynosi 5 tysięcy. Żądają oni pięciodniowego tygodnia pracy i minimum pięciu dolarów dziennie.

Strajk ten cieszy się poparciem kierowników *N. R. A.* Fala strajków objęła również wykwalifikowanych robotników Detroit w zakładach Briggs, Murry i Fisher-Body.

W Pensylwanji strajkują górnicy z kopalni Aleghany, solidaryzując się z robotnikami przemysłu hutniczego i chcąc zmusić *H. C. Frick Company* (filję *United States Steel)* do podpisania zobowiązań kodeksów pracy.

Strajki wybuchły również w Filadelfji, w Connecitut i Brooklyn'ie. *New York Herald* ocenia liczbę strajkujących na 100 tysiecy, z czego 10 tys. przypada na Detroit, 4 tys. na Chester, 70 tys. na górnictwo węglowe Pensylwanji i 13 tys. na przemysł żelazny Virginji.

Prasa donosi również o strajkowej akcji mniejszych przemysłów na wschodzie Stanów Zjed. Sekretarz handlu, Daniel C. Roper, oświadczył, że rosnąca fala strajków nie wzbudza specjalnego niepokoju w Waszyngtonie, bo tego rodzaju konflikty są nieuniknione w „okresie przejściowym" (!) i nie mogą wywrzeć większego wpływu na program odbudowy gospodarczej. Daniel C. Roper sądzi, że wszelkie trudności zostaną rychło pokonane.

Prasa amerykańska zaopatrzyła oświadczenie sekretarza handlu w sceptyczne komentarze.

## VENEZUELA — KRAJ TERRORU I OKRUCIEŃSTWA

„Komitet obrony więźniów politycznych Venezueli" wystosował następujący list do Romain Rollanda, André Gide'a, Henri Barbusse'a i prof. Langevin:

„Drodzy towarzysze walki! Z dokumentów i danych, które przytaczamy, zdacie sobie sprawę z okrutnego położenia więźniów politycznych Venezueli. Komitet nasz postawił sobie za zadanie walkę z terorem i nieludzkiemi metodami, stosowanemi od 25-iu lat w tym nieszczęśliwym kraju.

„Od r. 1908 dzięki poparciu angielskich i amerykańskich finansów generał Gomez sprawuje władzę prezydenta republiki Venezuela i od tego czasu nie zaprzestaje stosować metod gwałtu i samowoli. Kontynuując tradycję polityki swych poprzedników w jej najbardziej odrażających przejawach, rozciągnął nad krajem terror, który potęguje się i wzbiera z każdym dniem.

„Sumaryczny choćby „bilans" tego regime'u wystarczy dla zilustrowania metod, stosowanych przez rząd Venezueli: 45 tysięcy więźniów politycznych i 5 tysięcy uśmierconych w kraju, liczącym trzy miljony mieszkańców. Finansami kraju zawładnęli służalcy Gomeza. Bogactwa naturalne wydzierżawione są za cynicznie niskie ceny towarzystwom amerykańskim i angielskim. Większość dróg wybudowali więźniowie polityczni, którzy z reguły nie są stawiani przed zwykły sąd wbrew ustawodawstwu Ve-

nezueli. Większość więźniów wtrącona jest do więzień na podstawie podejrzenia jedynie lub denuncjacji, uprawianej masowo przez niezliczonych szpiegów Gomeza.

„Instytucja sądu przestała istnieć. Więzień nie zna terminu, w którym opuści więzienie, a często nie wie również, o jakie przestępstwo został oskarżony.

„Stosuje się nieludzkie tortury. Najczęściej uprawianym sposobem wymuszenia na więźniu przyznania się do wyimaginowanego przez władze przestępstwa jest — wieszanie za jądra! Znamy nazwiska osób, które dwunastokrotnie podlegały tej torturze, jednej z najokrutniejszych i najbardziej wyrafinowanych.

„Wyrywa się paznogcie, miażdży się ręce specjalnie skonstruowanemi prasami, wymierza się więźniowi chłostę od stu kijów wzwyż, do pożywienia wsypuje się tłuczone szkło!

„...Nie mija dzień bez jednego choćby wypadku śmiertelnego przy przymusowej pracy budowania szos przez więźniów.

„Prasa przemilcza te wypadki, a jakakolwiek próba krytyki naraziłaby dziennik na natychmiastowe zamknięcie wydawnictwa.

„Fakty, znane nam, wydają się nieprawdopodobne w swem wymyślnem okrucieństwie. Niestety, są one prawdziwe i trudno zadać kłam tej ponurej i męczeńskiej rzeczywistości.

„Analogiczne do naszego komitetu powstały również w innych krajach, a przedewszystkiem należy wspomnieć o kampanji, podjętej w Stanach Zjednoczonych. Zwoływane są tam mityngi i wysyłane protesty, pod któremi widnieją podpisy intelektualistów tej miary, jak John dos Passos, Malcolm Cowley, William Patterson etc... Protesty te odniosły już pewien sukces. Rząd Venezueli załagodził narazie (i z pewnością nie na długo) ostry i okrutny regime, jakiemu poddani są więźniowie polityczni".

## LIST OTWARTY DO CHAPLINA

W piśmie budapeszteńskiem *Ujsag* ukazał się list otwarty pisarza Aleksandra Marai do Charlie Chaplina:

„Dowiaduję się ze zdumieniem, że zamierza Pan nie nagrywać żadnego filmu w ciągu najbliższego czasu. Nowina ta skłania mnie do napisania tego listu. Ekrany nie wyświetlają pańskich obrazów, a jedynie w małych kinach przedmieść pojawia się jeszcze sylwetka Charlot...

...„Od ludzi, należących do pańskiego najbliższego otoczenia, dowiaduję się, że nie może Pan zdecydować się na wybór roli, że jest Pan przygnębiony i pochłonięty prywatnemi troskami.

„Jest bardzo mała liczba ludzi na świecie, którzy umieją dokonać czegoś doskonałego w swym zawodzie. Pan, którego uważam za największego aktora naszych czasów, jest jednym z nich. Korzystam ze sposobności, by zwrócić się do nikłej garstki ludzi twórczych, którzy umilkli dziś, pochyleni nad niedokończonemi rękopisami, lub białemi arkuszami, świadomi, że zdanie ich nie znajdzie posłuchu. Daremnem i zbędnem wydaje im się głoszenie słów rozumu i człowieczeństwa w chwili, gdy tryumfują na świecie zjawy z piekła rodem...

...„Jakiem prawem Pan milczy? My chcemy się śmiać! Odczuwamy silniejszą niż kiedykolwiek potrzebę nowych filmów z Charlot, chcemy się śmiać, śmiać aż do łez! Mało nas obchodzi, że jest Pan przygnębiony wypadkami światowemi i osobistemi sprawami. „Szlachectwo ducha obowiązuje. Genjusz pański jest tego szlachectwa tytułem, i dopóty jest Pan zdolny do pracy — ciąży na Panu obowiązek zadośćuczynienia temu tytułowi.

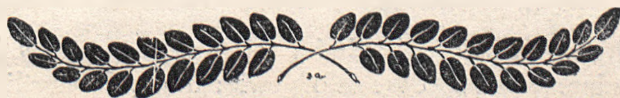
„Wszyscy ci, którzy potrafią dziś wydobyć z ludzi łzy lub śmiech, ożywić ich umysł, powinni wytrwać na swych stanowiskach i mimo osobistych trosk i duchowego kryzysu, jaki przeżywają — przybrać maskę, wejść na scenę i kontynuować komedję. Nie mają prawa zrzec się uczestnictwa w grze. To byłoby zbyt łatwe.

„Niewątpliwie, dobry film lub dobrze sformułowana idea, pozostaje bezsilna wobec biegu wypadków. Lecz nie jest wyłączone, że nowy film Chaplina będzie dla ludzkości ostatnią sposobnością do pełnego i szczerego śmiechu z całego gardła: musi Pan, nie pomijając tak doniosłego momentu historycznego, wrócić na scenę w wąsikach i głęboko naciśniętym na głowie meloniku i zagrać swą nową komedję, lepiej niż zawsze, choć czuje Pan gorycz w ustach i śmiertelny w duszy niepokój o najbliższą przyszłość świata."



## »WYZWOLENIE CZŁOWIEKA«

Ukazało się kapitalne dzieło znanego pedagoga, Władysława Spasowskiego p. t. „Wyzwolenie człowieka w świetle filozofji, socjologji pracy i wychowania ludzkości". O dziele tem zamieścimy w jednym z najbliższych numerów *Epoki* obszerną recenzję. Narazie notujemy fakt ukazania się niepospolitej pracy, która niesie myślącemu czytelnikowi ogromny materjał do rozważań, ułatwia wszechstronną rewizję zadawnionych pojęć i ustawienie nowych drogowskazów, wiodących ku lepszej i mądrzejszej przyszłości.



# WOLNOŚĆ GWAŁTU

Stara, wypróbowana metoda polemiki nierzetelnej wymaga, żeby obozowi zwalczanemu przypisać opinje i poglądy, których ten obóz nie wyznaje. Musimy taką klasyczną już nierzetelność zarzucić naczelnemu publicyście *Kurjera Warszawskiego*, p. Bolesławowi Koskowskiemu, który w polemice z *Epoką* ucieka sią do sposobów najtańszej i najłatwiejszej demagogji. Oto zostaliśmy pomówieni o szczególne pojmowanie zasady wolności myśli: przyznajemy rzekomo tę wolność jedynie kierunkom, poglądom, przekonaniom, które albo wyznajemy sami, lub które są nam ideowo bliskie. Innym — wolności „odmawiamy": „Ci, którzy reprezentują inne kierunki filozoficzne, moralne, polityczne — nacjonaliści, katolicy, zachowawcy, chrześcijanie wogóle powinniby sobie wyperswadować wolne wyznawanie i propagowanie swych przekonań." Takie oto miały być wywody *Epoki*. W wystąpieniu p. Koskowskiego mamy przykład typowy daleko posuniętej swawoli polemicznej. Łatwa to i trywjalna robota: zmyśleć coś, wyssać z palca, spaczyć argumenty przeciwnika, a potem zawołać: taki jest, takie ma poglądy!

Mamy często do czynienia z atakami tego rodzaju i poziomu w prasie nacjonalistycznej i klerykalnej, już jakby całkiem niezdolnej do walki na argumenty. Nie widać tam już cienia troski o poważny kontrargument. Zastępuje go insynuacja lub urągowisko, kłamstwo lub oszczerstwo. Sztukę bałamucenia czytelników tej prasy doprowadzono do mistrzostwa. Można im wmówić wszystko. A choć — jak pisał Adam Mickiewicz — „kłamstwu Bóg nie błogosławi", narazie uwierzą.

W sztuce szerzenia zamętu pojęć trzeba mieć tupet nielada, żeby nam, właśnie nam, zarzucić nietolerancję.

Kto komu odmawia wolności przekonań? Kto uprawia „monopol duchowy"? Kto reprezentuje „fanatyzm, pojmujący wyłącznie po swojemu rozwój społeczny, wychowanie publiczne, potrzeby ducha"?

P. Bolesław Koskowski wdał się w zabawę polemiczną i urządza prawdziwą komedję omyłek. W każdem niemal zdaniu — odwraca kota ogonem. Jakże ta komedja wygląda w świetle rzeczywistości, w zestawieniu z terenem walk dzisiejszych?

Parę przykładów:

Mówimy naprzykład: wolność sumienia. A więc — przez to samo — wolność przekonań religijnych. Tak *my* mówimy, trzymając się konsekwentnie naszych zasad. Czy zaś strona przeciwna powie: wolność dla wolnomyślicieli? Czy p. Koskowski będzie konsekwentny, jak my? Czy wyrzeknie się „monopolu duchowego"?

Mówimy dalej: dla ludzi religijnych — śluby kościelne. Czy p. Koskowski powie: dla wolnomyślicieli — śluby świeckie? Czy, przeciwnie, nie łączy się z tymi, którzy ciskają gromy na projekt ustawy małżeńskiej, przygotowany przez Komisję Kodyfikacyjną, projekt nie naruszający w niczem zasady wolności religji i wprowadzający instytucję ślubów świeckich dla tych obywateli, którzy nie spełniają praktyk religijnych i nie chcą poddawać się religijnemu *przymusowi?*

A przymus religijny w szkole? Czy w imię wolności myśli i sumienia p. Koskowski zaprotestuje przeciw *narzucaniu* nauki religji w szkołach?

To tylko przykłady — pierwsze lepsze z brzegu, z pośród tak licznych, które wyraźnie ilustrują fałsz i obłudę rzekomych obrońców wolności i prawdziwych „monopolistów ducha".

W imię wolności myśli i sumienia zwalczamy nienawiść wyznaniową, rasową, narodową, bronimy praw równości ludzkiej i obywatelskiej, przeciwstawiamy się wszelkim tych praw ograniczeniom. Na terenie tej znów walki — różne powiewają sztandary wolności: szczerej i fałszywej, uczciwej i dwulicowej, humanitarnej i barbarzyńskiej. O jaką wolność walczy obóz nacjonalistyczny w Polsce? O wolność prześladowań i ograniczeń. O wolność przymusu, terroru i gwałtu. Czy w tym właśnie duchu nie wypowiadają się ich „inne kierunki filozoficzne, moralne, polityczne"?

Oto haniebne nadużywanie pojęcia wolności. A fałszerzy wolności — szanować nie możemy.

*J. W.*

# TWÓRCZE BURZYCIELSTWO

*„Wychowanie z reguły stale i gruntownie wypaczało umysł dziecka i zabijało jego indywidualność przez podawanie mu idej przemożnych, często niezrozumiałych, wiążących od początku jego twórczość. Różne pojęcia w założeniu fałszywe i przesądy obyczajowe, religijne, społeczne, polityczne, rasowe i narodowe, tworzyły zawsze rodzaj zatrutej atmosfery, którą oddychały od dzieciństwa i nasiąkały młodociane, z gruntu łatwowierne jeszcze, umysły. Owe pojęcia, ideę i przesądy, wessane za młodu, wyraźnie cechują w życiu późniejszem olbrzymie rzesze ludzi dorosłych, również naiwnie łatwowiernych, stają się jakgdyby niezniszczalnemi i przechodzą następnie tradycją z pokolenia na pokolenia. Postokroć już ujawniono ich mylność i absurdalność; statecznie jednak podsycane i wzmacniane przez różne czynniki wychowawcze, zmartwychwstają nanowo, nabierają mocy i rządzą wybitnemi nawet umysłami, gdyż weszły już w krew i kość ludzką, nabrały siły nałogów, instynktów. Świadczą o tem całe dzieje wychowania".*

***

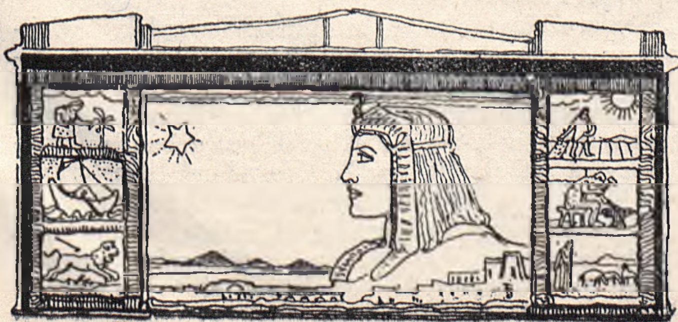
*„W gruncie rzeczy wychowujemy dziś dla ustroju, który właściwie już nie istnieje. Struktura społeczna nowego, tworzącego się życia wymaga zgoła innej orjentacji ideowej w dziedzinie wychowania nowych pokoleń. Piękna zasada wszechstronnego rozwoju i udoskonalenia jednostki w duchu swobodnej twórczości i współtwórczości z innymi ludźmi dla szczęścia jednostek i dobra ogółu, nie została dotąd należycie zrozumiana i rozwinięta, ani tembardziej zastosowana w burżuazyjnej praktyce wychowawczej. A właśnie zasada ta związana jest ściśle z istotą i duchem prawdziwym szkoły pracy twórczej, której realizacja wymaga uprzedniego rozwiązania szeregu doniosłych zagadnień, takich, jak — stosunek ideału pedagogicznego do struktury socjalnej społeczeństwa, stosunek patrjotyzmu do kosmopolityzmu, indywidualizmu do socjalizmu, szkoły wyznaniowej i międzywyznaniowej do szkoły całkowicie świeckiej, a dalej — zagadnienie pracy, jako źródła wyzysku jednostki, a pracy, jako narzędzia i środka wyzwolenia i uspołecznienia i t. p., aż do zagadnienia podstawowego o stosunku kapitału do pracy."*

⁂

*„Przeszłość przygniata teraźniejszość zarówno w filozofji, etyce, polityce, estetyce, jak w wychowaniu. Nad nową techniką wszędzie panuje duch stary. Stan obecny wychowania jest stanem sprzeczności i bałamuctw, jest łataniną, bezwstydnem tonięciem w przeszłości, oportunizmem, gwałtem, kłamstwem i oszustwem... Trzeba zapanować nad przeszłością, usunąć przestarzałe sumienie filozoficzne. Potrzeba nietylko nowego wychowania, lecz i nowej filozofji życia. Należy zacząć od zbadania i oceny składników panującego ustroju społecznego, oraz najważniejszych postaci jego nadbudowy — nauki, filozofji religijnej, polityki, moralności, sztuki... i system wychowawczy oprzeć potem na podstawach sprawdzonych, oczyszczonych i mocnych."*

*„Trzeba raz nareszcie spojrzeć konsekwentnie na ogół zagadnień życia ludzkiego, myśli i pracy i wyraźnie postawić wytyczne działania — nietylko na najbliższą przyszłość. Trzeba dopomóc umysłom zdezorjentowanym do ujrzenia nowego, rodzącego się świata zjawisk społecznych, przebić jaknajwięcej otworów do ludzkich komór mózgowych, przeciągami wywiać stamtąd zatęchłe przesądy, przyspieszyć tętno krwi i myśli, otworzyć jaknajszersze perspektywy dla ducha i nastawić umysły na nową orjentację w zakresie filozofji i działania, sensu życia, pracy i walk ludzkich na ziemi."*

*(Władysław Spasowski: „Wyzwolenie człowieka")*



# NAJCIĘŻSZE ZARZUTY

Wychodzący w Warszawie tygodnik *Myśl i Czyn* zaatakował organizatorów Poradni Świadomego Macierzyństwa — w sposób typowy dla nieznających sprawy. Mamy tu w jednym artykule zebrane zarzuty najcięższe i najczęściej powtarzane, a z dwóch źródeł płynące: z nieświadomości lub złej woli.

Rozpatrzmy kolejno te zarzuty.

„Sprawa poradni świadomego macierzyństwa i całej niepoczytalnej propagandy, prowadzonej wśród szerokich rzesz ubogiej ludności miejskiej jest niebezpieczną trucizną, która, systematycznie zastrzykiwana, może poważnie osłabić naszą siłę narodową"— tak sądzi tygodnik *Myśl* i *Czyn*, nie zadawszy sobie trudu zbadania kwestji. Ci, którzy piszą o „osłabieniu naszej siły narodowej" przez Poradnie Świadomego Macierzyństwa, nie biorą nigdy pod uwagę dwóch plag, z któremi te Poradnie walczą: plagi sztucznych poronień i plagi śmiertelności dzieci. Sztuczne poronienia niszczą zdrowie i życie ogromnych rzesz kobiet proletarjatu miejskiego i wiejskiego, tych kobiet, których położenie materjalnie pcha w ręce rozmaitych „bab" i akuszerek. Zapobieganie ciąży jest *w pewnych warunkach* jedynym, skutecznym sposobem walki z tą plagą, mianowicie tam, gdzie kobieta pozbawiona jest wszelkiej pomocy i opieki społecznej, a sama, wraz ze swą rodziną nie może zapewnić dziecku elementarnych warunków utrzymania. Ma więc w tych warunkach dwie drogi ratunku: sztuczne poronienia z najczęstszemi w tym wypadku, zastraszającemi konsekwencjami, albo zapobieżenie ciąży. Czy ten drugi ratunek prowadzi do „osłabienia siły narodowej"? Sumienna odpowiedź na to pytanie wymaga wzięcia pod uwagę statystyki śmiertelności dzieci. „Siła narodowa" zależy nie od tego, ile się niemowląt rodzi, ale ile *pozostaje przy życiu i przy zdrowiu.* W środowiskach nędzy i szalejącej gruźlicy statystyka jest aż nadto wyraźna. Tam się dużo rodzi — dla... cmentarzy. Obrót wielki — jak pisał Boy - Żeleński — obrót niewspółmierny z zyskiem. W dwóch poprzednich numerach *Epoki* drukowaliśmy odczyt dr. Julji Mendelewej, kierowniczki Instytutu Ochrony Macierzyństwa i Dziecka w Leningradzie, jednej z najwybitniejszych w tej dziedzinie działaczek Rosji sowieckiej, która prowadzi świadomą i planową, na najszerszą skalę akcję *w kierunku wzrostu ludności.* Właśnie przez walkę ze sztucznemi, tajnemi poronieniami i ze śmiertelnością dzieci. Nierozerwalne połączenie tych dwóch akcyj wzmaga zdrowotność i przyczynia się do wzrostu ludności w ZSRR. Zapobieganie ciąży i legalne, przez lekarzy dokonywane (w określonych warunkach i wypadkach, przez prawo przewidzianych) spędzanie płodu daje w skutku osłabienie plagi poronień tajnych, zagrażających życiu i zdrowiu matek, które po tem wyniszczeniu organizmu stają się bezpłodne albo rodzą dzieci chore, niezdolne do życia i szybko ginące.

Czytamy dalej:

„Konsekwencją macierzyństwa świadomego są przedewszystkiem dwa udogodnienia życia seksualnego — używaj ile chcesz, bylebyś była w poradni, gdzie ci wskażą sposoby uchronienia się przed konsekwencjami. Skutki moralne tej zasady są aż nazbyt oczywiste i podkopują żywotne siły narodu.

Drugą konsekwencją jest upadek urodzeń, tłumienie wzrostu życia."

O „tłumieniu wzrostu życia" już mówiliśmy. Słowa o „używaniu" napisał ktoś, kto nigdy nie przyjrzał się pracy Poradni. Gdyby się przyjrzał, wiedziałby, że tu wcale nie chodzi o „udogodnienia życia seksualnego" i o „używanie". Wiedziałby, że chodzi o ratunek w położeniu okropnem, zapobieganie najstraszliwszym tragedjom ludzkim. Owo „udogodnienie życia seksualnego" odbywa się wśród rodzin zamożniejszych, które regulację urodzin uprawiają od niepamiętnych czasów, kiedy się jeszcze nikomu nie śniło o zakładaniu Poradni. Mają swoich lekarzy, trzymają się zasady „świadomego macierzyństwa" i nie są potępiani za „niemoralność" i „osłabianie siły narodowej". Tylko biedacy mają we wszelkich warunkach rozmnażać się, męczyć, chorować i ginąć!

Po tych „zarzutach" — pytanie:

„Czyż nie jest racjonalniejszem podejście do problemu od strony opieki nad poczętem życiem — zarówno nad matką przed urodzeniem, jak i nad niemowlęciem? Ta forma opieki odpowiada istocie moralności, a przeto jest zgodna z interesem społecznym."

Co za nieporozumienie! Ależ właśnie ci, którzy organizują i popierają Poradnie świadomego macierzyństwa są najgorliwszymi propagatorami państwowej i społecznej opieki nad matką i nad niemowlęciem. Nie jest to przypadek, że założyciel Ligi Reformy Obyczajów, dr. Tadeusz Boy-Żeleński, był na terenie Małopolski założycielem instytucji p. n. „Kropla mleka", roztaczającej opiekę nad odżywianiem niemowląt wśród warstw najuboższych. Nie jest to przypadek, że b. inspektorka pracy, zwolenniczka regulacji urodzeń, Halina Krahelska, ma największą zasługę w sprawie żłobków dziecięcych przy fabrykach, przez ustawę nakazanych. I nie jest to przypadek, że we wszystkich wysiłkach, mających na celu ochronę macierzyństwa i dziecka, brała tak wydatny udział dzisiejsza kierowniczka Poradni Świadomego Macierzyństwa (przy ul. Leszno 23), p. dr. Budzyńska-Tylicka. Bo to jest *ta sama sprawa:* macierzyństwa niemaltretowanego przez warunki społeczne. Pisaliśmy niedawno w *Epoce*, odpowiadając na niecne ataki *Gazety Warszawskiej:* „Z chwilą, gdy *Gazeta Warszawska* zobowiąże się do tego, żeby w Polsce 1) ustała straszliwa śmiertelność dzieci, 2) każde dziecko proletarjatu miejskiego i wiejskiego otrzymało należytą opiekę, 3) wszystkie dzieci bezdomne znalazły się w przytułkach i szkołach, 4) w izbach robotniczych i chłopskich „zniesiono" gruźlicę i przeludnienie, 5) ustała plaga poronień z zakażeniami, ciężkiemi chorobami i wypadkami śmierci — z tą chwilą redakcja *Epoki* zobowiąże się do natychmiastowej likwidacji w całej Polsce — propagandy regulacji urodzeń i świadomego macierzyństwa. Trzymajcie nas, panowie, za słowo".

Wreszcie — zarzut już całkiem zabawny:

„Zastanawiając się nad działalnością grupy propagatorek świadomego macierzyństwa, dochodzi się do wniosku, że przedewszystkiem rządzi niemi głęboki pesymizm, powiedzmy więcej — defetyzm. Przyjęły zło społeczne za konieczną i niezmienną formę bytu i do niego chcą przystosować warunki egzystencji. My, katolicy, uważamy, że racjonalniej jest zło zaatakować i zwalczyć, ażeby życiu zapewnić jego prawa rozwoju".

Redakcja *Myśli i Czynu* nie zauważyła jeszcze tej okoliczności, że propagatorzy świadomego macierzyństwa walczą z ustrojem dzisiejszym, który uważają za niemoralny od podstaw do szczytów. Nie zauważyła, że walcząc o reformę obyczajów *przez to samo stają* w szeregach bojowników innej „formy bytu" społecznego — bez krzywd i tragedyj w życiu obyczajowem, bez podwójnej moralności — dla biednych i dla posiadających, bez fałszu i obłudy, czyli, innemi słowy, *moralnej „formy bytu"*. Lecz wiedzą, że nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje. Dlatego, walcząc o nowy ustrój społeczny, nie pozostają obojętni na dzisiejsze tragedje ludu. Jedno godzi się tu z drugiem: praca dla dnia dzisiejszego z walką o dzień jutrzejszy. Jedno *wspiera* drugie: wprowadzanie reform dla ulżenia niedoli ludzkiej i myśl o przyszłości, w której reformy dziś zapoczątkowane staną się regułą i prawem powszechnem.

*R.*

# ODGŁOSY

## HYPOKRYZJA AMERYKAŃSKA

Regime hitlerowski i jego koncepcje „rasowe" są przedmiotem znacznego zainteresowania dla piętnastu miljonów murzynów, którzy przebywają w Stanach Zjednoczonych. Oto wyjątki z licznych artykułów prasy murzyńskiej, omawiających zagadnienie niemieckiego i... amerykańskiego rasizmu:

„Prześladowania Żydów niemieckich przez rządy hitlerowskie dały jeszcze jedną sposobność ujawnienia hypokryzji amerykańskiej. Przyłączamy się bez zastrzeżeń do protestów przeciw okrucieństwu i wszystkie nasze sympatje są po stronie prześladowanych bez względu na ich wyznanie, poglądy i rasę. Lecz nie możemy obojętnie tolerować odrażającej hypokryzji tych, którzy potępiając przesądy rasowe Niemiec, nie spostrzegają ich w Stanach Zjednoczonych. Uniwersytety amerykańskie — poza kilkoma tylko wyjątkami — nie pozwalają murzynom na wyższe studja. Nie dopuszcza się do wyższego lub średniego nauczania czarnych, którzy posiadają dyplomy i kwalifikacje. Czyżby biali pedagodzy nigdy nie słyszeli o tych poniżających praktykach amerykańskich wobec murzynów?

Czy tworzyli oni komitety, protestujące przeciw temu stanowi rzeczy?... Uważają chyba, poprostu, że czarni nie są ludźmi!" *(Pittsburgh Courier)*.

„Zgórą 4 tysiące czarnych zlynczowano w Ameryce. Przed kilkoma tygodniami wszyscy murzyni pewnej gminy w Karolinie Południowej zostali wypędzeni z swych domów i ferm, ponieważ jeden człowiek ich rasy oskarżony został o popełnienie przestępstwa. Żaden murzyn nie jest bezpieczny ani pewien swego życia w rolniczych okolicach południa". *(Norfolk Journal and Guide)*.

„Wyobraźcie sobie, że Ku Klux Klan zdobył większość w Kongresie i zagarnął prezydenturę, a zdacie sobie sprawę z wydarzeń, których widownią są dziś Niemcy pod dyktaturą Adolfa Hitlera. Banda Evans'a nazywała się Ku Klux Klan, a banda Hitlera nazywa się partją nazi". *(New-York Amsterdam News)*.

„Hitler zamknął w Berlinie kilkadziesiąt magazynów żydowskich. W Baltimore wogóle zakazano murzynom posiadania sklepów. Hitler złożył z urzędu sędziów - Żydów. W Stanach Zjednoczonych nie do-

puszcza się murzynów — poza nielicznemi wyjątkami — do wszelkich urzędów. Hitler zabronił Żydom opuszczać Rzeszę i skonfiskował rachunek bieżący Einsteina. W wielu stanach Ameryki Północnej władze dążą do utrzymania czarnych w niewolnictwie". *(Afro — American)*.

*„New deal"* Roosevelta, olbrzymi wysiłek utrzymania upadającego systemu gospodarczego, skazany jest na klęskę. Amerykanie pokładają jednak wszystkie swe nadzieje w błękitnym orle. Cóż uczynią, gdy spotka ich srogi zawód? Będą szukali ofiarnego kozła, którego oskarżą o spowodowanie wszelkiego zła. Niemieccy nazi wpoili w większość swych rodaków przekonanie, że nieszczęścia Rzeszy mają trzy przyczyny: traktat wersalski, komunizm i żydostwo. ...Kto będzie kozłem ofiarnym zawiedzionej Ameryki? Oczywiście, murzyni. Setki argumentów przemawiają za tem, że politycy bez skrupułów, krzykacze, demagodzy i fanatycy obłędnych idei o wyższości rasowej nie omieszkają skorzystać z nadarzającej się okazji, by pozbawić murzynów praw cywilnych, wygnać ich z wszelkich zawodów i pogrążyć w skrajnej nędzy". *(Negro Worker)*.

„Jakże dziwne widowisko: senator Joe Robinson z Arkansas, potępiający prześladowania Żydów niemieckich! Brutalność i zwierzęcość hitlerowskiego postępowania winna być surowo potępiona, lecz spełnienie tego obowiązku przez senatora z Arkansas aż nazbyt trąci obłudą i fałszem! Arkansas znane jest w całym świecie z nieludzkiego traktowania murzynów. W stanie, rządzonym właśnie przez Joe Robinson'a wydarzyło się, że wleczono związanego murzyna przez całą dzielnicę czarnych, Little Rock, aby go po odbyciu tej kalwarji powiesić.

„Murzyni chłostani są przez policję i białych obywateli za wszelkie próby tworzenia organizacyj, czy zawodowych, czy kulturalnych lub rozrywkowych. A senator Robinson nie podniósł nawet głosu w tych sprawach. Szkoły murzyńskie w Arkansas znajdują się w rozpaczliwym stanie. ...W tych warunkach trudno zrozumieć, jakiem prawem ośmielił się senator Joe Robinson oskarżać Niemców". *(Negro Newspaper)*.

## NIEPRZYTOMNE APETYTY

Na seansach politycznych zjawiają się niekiedy widma przeszłości i dyktują swoje zapóźnione idee. Wzruszeni uczestnicy takich seansów notują wszystko w skupieniu i ogłaszają potem narodowi. Zdawałoby się, że tak właśnie rodzą się różne enuncjacje, nawet — czasopisma. Oto, naprzykład, prawdziwe muzeum rupieci politycznych: czasopismo p. n. *Nasza Przyszłość*. Redaktor tego osobliwego wydawnictwa p. dr. Jan Bobrzyński wygłosił niedawno przemówienie, w którem każde niemal słowo jest echem dawnych, przez życie zlikwidowanych aspiracyj politycznych. Jedno ze wskazań „aktualnych" dr. Bobrzyńskiego brzmi:

„...Baczną uwagę powinno polskie społeczeństwo zwrócić na pewną naturalną sferę swych interesów w południowo-zachodniej, naddnieprzańskiej Rosji, która stanowiła przez szereg wieków integralną część składową państwa polskiego. Kijów, ewentualnie i Odessa, to daleko realniejsze i naturalniejsze cele polskich dążeń i polskiej racji stanu, niż sięganie fantazją do Władywostoku, Fergany czy Kaukazu. Naszym państwowym i narodowym celem musi być odzyskanie ziem Podola i Ukrainy — odzyskanie i związanie ich z Polską w jakiejbądź formie, a przez to otwarcie sobie drogi na morze Czarne. Czy się to spełni, czy nie spełni, albo wreszcie spełni tylko częściowo, to rzecz inna, której przesądzać dzisiaj niepodobna. Ale dążyć trzeba, nastawiać się i przygotowywać w tym kierunku z całą konsekwencją narodu żywotnego i politycznie wyrobionego. Bo naród, który niczego nie chce, niczego nie pragnie i zamyka się kwietystycznie w wąskiem podwórku, napewno skostnieje, osłabnie i wzburzy apetyty sąsiadów...".

Wychodzący w Warszawie tygodnik p. n. *Biuletyn Polsko-Ukraiński* daje rozumną na te majaczenia odpowiedź:

„Rozważając, chociażby najteoretyczniej, problem t. zw. odzyskania ziem „Podola i Ukrainy" stwierdzić musimy, że nie posiada on objektywnych możliwości realizacyjnych ani nie jest życiowo niezbędny, posiada natomiast czynnik stanowczo wysuwający swe veto. Przyjmując pod uwagę ewentualność nawet daleko — idących zmian demograficznych w Ukrainie Sowieckiej, musimy sobie zdać sprawę a) z braku analogicznego układu sił w Europie Wschodniej i Środkowej, jaki istniał za czasów Kazimierza Wielkiego lub Władysława IV, b) dawne „Podole i Ukraina", poprzeżynane przesmykami i wyspami stepu, otoczone wieńcem ziem bezpańskich, z ledwo dostrzegalnemi rudymentami idei państwowej już nie istnieje. Jej miejsce zajęła super-państwowa idea konstrukcji Sowietów, przed której fizyczną i organizacyjną przewagą rozproszkowała się całkiem już nie rudymentarna, ale zupełnie realna i namacalna idea państwa ukraińskiego, c) wobec obecnych, jakżeż ciężarnych w skutki, kłopotów narodowościowych na „Kresach", wszelkie, w jakiejś nieprzewidzianej i przypadkowej sytuacji, możliwe przesunięcie granicy obecnej na wschód byłoby jedynie zwiększeniem tych kłopotów, zdobyciem sobie nowego, poważnie przez bolszewików „przepracowanego" elementu, nierekompensowane w żadnym stopniu przyłączeniem terenów przez Z. S. S. R. dziś pod względem przemysłowym zaniedbanych, posiadających natomiast ludność specjalnie wychowaniem uodpornioną na wpływy i kontakt z zachodem i kulturą ex Occidente.

Zaborczość i wyprawy Wikingów były w żywej łączności z trudami zdobycia kawałka codziennego chleba z jałowych dolin i wzgórz Skandynawji. Żadnej analogji, uzasadniającej awanturniczą dziś i jutro ekspansję terytorjalną Polski na wschód — nie mamy. Wielki odsetek nieużytków, możliwość podniesienia wydajności roli, względnie niewielkie uprzemysłowienie kraju, szereg nowych możliwości przemysłowych, w handlu zagranicznym, pracy na terenach olbrzymiej emigracji zarobkowej w Nowym Świecie i t. d., mogą posłużyć potwierdzeniem tej tezy.

Uwaga *last not least*, to rozwój ukraińskiej myśli politycznej lat ostatnich, posiadającej mocne fundamenty ponad trzydziestomiljonowej masy narodowej, w pamięci której żywe są obrazy wstrząsu narodowego po rewolucji i politycznego doświadczenia Hetmanatu i Ukr. Rep. Lud., zredukowanych w reperkusji do szczupłych granic formuły U. S. S. R.

Owa myśl polityczna w XX w. rozwoju prasy i środków komunikacji żywo reaguje na wszelkie hasła aneksji i ekspansji, mobilizuje się w kierunku przeciwdziałania i pędzona uczuciem obawy i samo-

obrony szuka pomocy chociażby u niewiernych i fałszywych „przyjaciół".

Z powyżej wyłuszczonych powodów, wysunięty przez p. J. Bobrzyńskiego postulat odzyskania ziem „Podola i Ukrainy" określić można jako fantazję oderwanego od życia człowieka, jako majaczenia pozornie tylko bardziej rzeczowe niżeli postulat aneksji Moraw lub odzyskania historycznych ziem słowiańskich nad Odrą i Łabą.

Niepokojący natomiast i drażniący Ukraińców charakter enuncjacji p. J. Bobrzyńskiego, w najlepsze i z dobrą miną złego dyplomaty rozprawiającego na temat zagarnięcia cudzego terytorjum pozwala owe majaczenia uzupełnić przymiotnikiem *szkodliwe*.



## SZEKSPIR W TEATRZE POLSKIM

*Miarka za Miarkę* jest jedną z najrzadziej granych sztuk Szekspira i jedną z najtrudniejszych. Specyficzny żywioł teatralny występuje w niej z siłą wulkaniczną, niepokojącą, trudną do otamowania i ujęcia w harmonijne formy.

Obca późniejszej dramaturgji dowolność akcji w tej sztuce Szekspira ma jakgdyby pewne analogje z muzyką Mozarta. Mozart niepokoi po dziś dzień słuchaczy kapryśną zmiennością, przebiegając od inwencji do inwencji, od tonacji do tonacji, od uczucia do uczucia, nie starając się o żadne prawdopodobieństwo psychologiczne, tworząc śmiało świat fantastyczny w całem znaczeniu tego słowa. Plastyk i poeta muszą zmagać się z pewną rzeczywistością doświadczalną. Plastyk może ją deformować, niemniej musi ją pokonać. Poeta również musi przemóc bierny opór słowa, które znaczy nie to, co myśli autor, ale tylko to, co włożyli w nie jego przodkowie. Tworzywo muzyka jest znacznie luźniejsze, bardziej giętkie, pozwalające na wszystkie dowolności. Możnaby wyobrazić sobie historję muzyki pojętą jako dzieje obawy i ucieczki przed dowolnością. Naśladowanie pieśni, form tanecznych, potem programowość muzyki miały kolejno zabezpieczać kompozytora od dowolności i nadać jego dziełu prawdopodobieństwo psychologiczne. Mozart pierwszy i przez długi czas niemal sam jeden wyłamuje się z ogólnej zasady, korzysta śmielej od innych z giętkości swego tworzywa i wchodzi na drogę sztuki antipsychologicznej.

Tworzywo dramaturga i artysty scenicznego — akcja — posiada giętkość i płynność niewiele mniejszą od materjału, jakim operuje kompozytor. A jednak, poza pewnemi wyjątkami, cały prawie teatr XIX i początku XX w. uchyla się od korzystania ze swych przywilejów, opiera się cały na wytłumaczeniu i prawdopodobieństwie psychologicznem. Dopiero teatr naszych czasów, w poszukiwaniu spektaklu czystego, rękami raczej swych reżyserów niż dramaturgów, zaczyna wyzwalać w sobie pierwsze elementy sztuki pozapsychologicznej.

*Miarka za Miarkę* w odróżnieniu od tragedyj Szekspira, a zwłaszcza od tradycyjnego sposobu ich interpretowania, jest sztuką wybitnie antipsychologiczną. Podobnie jak w *Burzy* akcja jej rozgrywa się w paru płaszczyznach, składa się zarazem z farsy i z nieco sztucznej tragedji. W *Burzy* jednak wszystkie te części składowe zlepione są przez pewnego rodzaju filozofję, tworzą razem, że tak powiemy, dramat, farsę i głębsze znaczenie. *Miarka za Miarkę* wolna jest nawet od tej więzi psychologicznej, jaką zawiera owo głębsze znaczenie *Burzy*.

Wątek tragiczny sztuki ma w sobie dużą dozę dowolności, sztuczności, formalności. Tragedja od czasów greckich jest dla nas pewnym konfliktem moralnym. *Miarka za Miarkę*, uderzając swą głęboko renesansową niemoralnością, szekspirowską akceptacją złego i dobrego, nie kojarzy się dobrze w umyśle widza z tradycyjnem pojęciem tragedji. Z tragedji zostaje w niej tylko forma, schemat, tylko akcja wyzwolona z więzów psychologji i moralności.

Dzięki tym właściwościom *Miarka za Miarkę* jest sztuką szczególnie kuszącą dla teatru dzisiejszego. Artysta dramatyczny własnemi drogami przyszedł do posiadania środków sztuki pozapsychologicznej, ale brak mu dotychczas dobrych tekstów. *Miarka za Miarkę* daje mu pole do rozwinięcia całego bogactwa specyficznych środków teatralnych, środków własnych sceny, powstałych w teatrze — nie pożyczonych z powieści psychologicznej. Trzeba dodać, że *Miarka za Miarkę*, pisana przez niebylejakiego znawcę teatru, zawiera znaczną ilość scen stworzonych dla popisu artystów, otwierających najszersze możności ich fantazji twórczej.

Z punktu widzenia takiego zmierzenia się teatru współczesnego ze starą sztuką antipsychologiczną — przedstawienie w Teatrze Polskim było mało udane.

Wprowadzenie widza w świat fantastyczny, feeryczny, w którym nie obowiązuje ściśle prawdopodobieństwo psychologiczne, wymaga od artystów trochę większej, niż zwykle, siły przekonania, fantazji w wykonaniu. Tymczasem *Miarka za Miarkę* grana była ze zbyt wielką poprawnością, rezerwą, jak gdyby niedowierzaniem, które silnie udzieliło się widowni.

Scena suplikacji, w której nieśmiała dziewczyna stopniowo przedzierzga się w lwicę szarpiącą tyrana, ma swoje tradycje sceniczne, których w Teatrze Polskim tym razem jak gdyby nikt nie pamiętał. Izabella nie była ani nieśmiałą dziewczyną, ani lwicą. Była przez cały czas jedną i tą samą osobą o wahaniach niewielkiego rozpięcia, nazbyt wiarygodnych psychologicznie, jak w mieszczańskiej komedji, gdzie wszyscy muszą, od początku do końca, zachowywać starannie swe przeciętne charaktery.

Niedość intensywnie wypadła również scena z bratem w więzieniu. Scena ta jest już znacznie trudniejsza. Chodzi w niej o to, że Izabella, aby ocalić życie brata skazanego na śmierć, musi oddać się tyranowi imieniem Angelo. Sytuacja ta budzi w niej zazdrosne uczucie wyłącznej własności swego ciała. W obliczu brata, patrzącego na nią z wyrzutem, uczucie to dochodzi do paroksyzmu. Polska Izabella akcentowała głośno uczucie obrażonej cnoty, czemu nikt jakoś nie chciał uwierzyć ani na scenie, ani na widowni. W sztuce renesansowej, pełnej rajfurów i rajfurek, oczywiście nie o samą cnotę chodzi, ale o wyłączną własność ciała, o coś w rodzaju *ton corps est à toi*, co w naszych czasach życia świadomego jest już przecież bardziej zrozumiałe. Oczywiście to nie

jest tak łatwe. Siedząc za stołem i paląc fajkę trudno jest napewno powiedzieć, jak ten akcent i ten odcień może być oddany na scenie. Gdyby Orosius był piękną kobietą i wiedział takie rzeczy, miałby pewnie coś innego do roboty od czernienia papieru. Szkoda jednak, że Izabella nie okazała w tej sprawie większej siły fantazji od Orosiusa, o co ją każdy mógł słusznie podejrzewać.

Wszystkie te schematyczne sytuacje dają pole do silniejszych i swobodniejszych akcentów niż te, jakie widzieliśmy w Teatrze Polskim.

Wątek farsowy sztuki nie był dosyć przemyślany. Scena sądu, naprzykład, była rodzajem bigosu, w którym pływały szczątki różnych fars, granych w ostatnich latach w Warszawie.

Tekst Szekspira poddany był mało umotywowanym skreśleniom i skrótom.

Naogół eksperyment z *Miarką za Miarkę* wskazuje, że teatr nasz zbyt jest zrośnięty z komedją mieszczańską XIX w., aby łatwo mógł zwolnić się z więzów konwenansu i próbować z powodzeniem bardziej swobodnych rodzajów scenicznych. *Orosius*

## »BORYS SAWINKOW« J. I. SINGERA W TEATRZE »ATENEUM«

Dopóki nieprzejrzany mechanizm czynu będzie pociągał umysły badaczy i ciekawych, tak długo osoba B. W. Sawinkowa będzie zawsze przedmiotem zainteresowania. Jednakże sztuka I. I. Singera, przedstawiająca żywot Sawinkowa w 12 obrazach, zainteresowaniu temu wcale nie odpowiada i zdaje się polegać na czystem nieporozumieniu.

Sawinkow Singera jest Sawinkowem mówionym, tylko mówionym, a nawet Sawinkowem całkowicie i bez reszty przez niego samego opowiedzianym.

Trudno sobie wyobrazić większą niedorzeczność. Sawinkow był w swej istocie człowiekiem czynu całkowicie milczącym. Psychologicznie jest to nawet zrozumiałe przez dystans, jaki dzieli czyn od tego, co jego autor mógłby o nim jeszcze opowiedzieć. Dlatego, ile razy Sawinkow pisał — robił to jedynie dla pożegnania czynu, dla oddalenia się odeń. Każdego, kto widział go chociażby przez chwilę, uderzała jego głęboka rezerwa, opanowanie, oczekiwanie człowieka, który najważniejszej rzeczy jeszcze nie powiedział. Tego ostatniego słowa Sawinkow nie wypowiedział nigdy, zabierając swój sekret do grobu.

Bohater sztuki Singera już w pierwszym obrazie robi całkowitą spowiedź, pokazuje na dłoni cały swój sekret, przez co robi zbyteczną całą resztę sztuki i pozbawia widza ciekawości tego, co będzie. Ten konspirator, spowiadający się przed publicznością, jest tak pozbawiony wszelkiego prawdopodobieństwa psychologicznego, że o samej sztuce, opartej tylko na psychologji głównego bohatera, niema właściwie nic do powiedzenia.

Wykonanie było bardzo poprawne, reżyserja L. Schillera, jak zawsze, pełna pomysłowości.

*Orosius.*

## »§245 K. K.« W STUDIO TEATRALNEM IRENY SOLSKIEJ

Paragraf 245 kodeksu austrjackiego wymierza karę osobom, winnym zarażenia chorobą weneryczną. Paragraf ten obrał sobie niejaki p. Leszczyński za temat sztuki, która jest bzdurą i wielkiem nieporozumieniem. Przestępstwo, dla którego sankcję karną odnajdujemy w paragrafie 245, może być niewątpliwie zaczynem dramatycznych wypadków i posiada pewną wagę, jako kwestja społeczna. Spięcie dramatyczne może np. nastąpić z chwilą, gdy ściera się i zmaga w jednostce chęć zatajenia bolesnej sprawy z powinnością społeczną, jaką jest według kodeksu obowiązek doniesienia prokuraturze o osobie, winnej zarażenia.

Sztuka, wystawiona w studjo teatralnem Solskiej, nie usiłuje nawet podjąć tematu. Formuje się jedynie czworokąt wzajemnych pretensyj, które żywią do siebie dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Kto kogo i kiedy zaraził? Jaki jest sens tej niewybrednej geometrji wenerycznej — niewiadomo.

Po zakończeniu sztuki widzowie pozostają na sali, przekonani, że nastąpi dalszy ciąg. I trzeba dopiero sekretarza dyrekcji teatru, by powiadomić widownię, że to już koniec przedstawienia. Dopiero wówczas widz opuszcza teatr, dopełniając bezmyślne i nadęte pretensje wzajemne czterech bohaterów sztuki własną, naturalną i uzasadnioną pretensją o źle spędzony i nudny wieczór. *S.*

# NAJNOWSZE KSIĄŻKI

## RÓŻNI BOGOWIE

Opowieść Bernarda Shaw o murzynce, która szukała Boga*) ma być wesołą ilustracją poważnych rozważań końcowej części książki. Chodzi w tych rozważaniach o należyty stosunek do Biblji. Sprawa wciąż jeszcze żywotna w Anglji, gdzie miljony ludzi czyta Biblję w zbożnem skupieniu i gdzie istnieje jeszcze prawo, uznające za przestępstwo kwestjonowanie prawdy naukowej i nadnaturalnego autorytetu każdego słowa Pisma świętego. (Prawo to, zresztą, nie działa zbyt mocno, skoro Shaw nie miał żadnych przykrości z powodu tej książki). Jeden z artykułów kościoła anglikańskiego uznaje Biblję za nieomylną w każdem słowie, „mimo że inny artykuł i to właśnie pierwszy wyraźnie przeczy i odmawia Bogu natury cielesnej i żarłocznej, przyznanej przez Pięcioksiąg Mojżeszowy". Przeciętny Brytyjczyk lub obywatel Stanów Zjednoczonych Am. Półn. uznaje ze czcią Biblję za jednolitą książkę, napisaną przez jednego autora, za książkę, której autorem jest sam Bóg. Shaw pragnąłby, aby stosunek ludzi myślących do Biblji był rozsądny, t. j. żeby widzieli w niej dokument historyczny, godny studjów oraz w dużej części wzniosły, jako lektura. Traktowanie Biblji, jako prawdy objawionej, wymaga pewnego zamroczenia umysłu, który nie chwyta niezliczonych kontradykcyj, w tej książce zawartych.

Już samo pojęcie Boga jest w Biblji rozmaite. Murzynka, która szukała Boga, natknęła się właśnie na różnych bogów, z których każdy wyłania się z Biblji. Bóg Noego nie jest Bogiem Hjoba. Inny jest Bóg Micheasza, a zgoła inny Bóg Jezusa. Shaw kreśli sylwetki tych rozmaitych bogów i wyjaśnia długotrwałe zakłopotania owej murzynki: „Dla mnie jest rzeczą jasną, że misjonarka dźwignęła moją czarną dziewczynę wprost z jej krwistego i szczepowego fetyszyzmu na wyżynę nieuprzedzonego rozważania Biblji z całą serją jej bogów od potwornego Straszydła do

*) *Bernard Shaw:* Przygody czarnej dziewczyny w poszukiwaniu Boga. Przekład Florjana Sobieniowskiego. Wydawnictwo „Roju". Warszawa, 1933.

Boga - Ojca; z kolei od ducha bez ciała, członków i namiętności do definicji tego ducha w słowach: Bóg jest miłością".

Rozmaitość bogów i sprzeczności wewnętrzne tekstów biblijnych (tyle już razy i w tak licznych rozprawach ukazane) nie powinny nas — zdaniem Shaw — prowadzić do „pozbywania się Biblji". Tu — eksplozja paradoksów i egzaltacji w połączeniu — jak to zazwyczaj bywa u Shaw — z odrobiną powagi:

„Ogromna część zawartości Biblji posiada znacznie więcej żywotności, niż dzisiejszy dziennik lub wczorajsza debata w parlamencie. Jej kroniki są lepszą i ciekawszą lekturą, niż przeważna część naszych dzieł historycznych, nie mówiąc już o tem, że są one mniej świadomie kłamliwe. Pod względem rewolucyjnej inwektywy i utopijnych wzlotów, dzieła Ruskina, Carlyle'a i Karola Marksa są w porównaniu z Biblją dziecinną igraszką, jej epos o wielkich bohaterach i wielkich łotrach jest tak nieporównane, że Homer jest przy niem powierzchowny, a Szekspir niezrównoważony. Zaś jej jedyny poemat miłosny („Pieśń nad pieśniami") jest naprawdę jedynym, który może zadowolić człowieka, opanowanego istotnem uczuciem miłosnem. W porównaniu z nim Epipsychidion Shelley'a jest pustą galanterją literacką".

Dalej — zdanie całkiem już poważne:

„W sumie jest to skrót, ilustrowany najbardziej uderzającemi przykładami, skrót dziejów szczepu ludzkiego, obdarzonego tężyzną umysłową, wyobraźnią i agresywną zaborczością, który z czasem rozwinął się w naród dzięki bezwzględnym zdobyczom. dokonanym przemocą i wspomaganym przez urojenie, że był „wybranym ludem Boga", a jako taki spadkobiercą całej ziemi z przywilejem zamiany tego dziedzictwa ziemskiego na pełną rozkoszy wieczność w królestwie niebieskiem".

Czytelnik, który posiada elementarne choćby wiadomości z historji religji, nie znajdzie w książce Shaw nowego pokarmu umysłowego. Uśmiechnie się parę razy i zgodzi się ze wskazówką, że księgi religijne należy czytać rozsądnie i przytomnie, znajdując w nich wysoce pouczające dokumenty czasów zamierzchłych i sporo walorów artystycznych.

*M. Czarnowski*

## WYPACZONA SATYRA

Akcja powieści Borysa Ławrenjewa*) rozgrywa się w alegorycznej republice Itli, która korzysta z opieki — również alegorycznego — państwa monarchicznego, Nautylji. Republika Itla zdradza wyraźne pokrewieństwo z niejednem współczesnem państewkiem, którego pozory niezależności i samodzielności są jedynie parawanem dla zachłanności i apetytów mocarstw „opiekuńczych". Itla posiada olbrzymie zasoby naftowe. Nautylja ma silną flotę i armję, oraz wyraźne apetyty na naftę. Stosunki pomiędzy dwoma krajami układają się tedy z woli i interesu Nautylji w duchu opiekuńczej przyjaźni. Czyż daleko odbiega od takiego schematu dyplomatycznego geneza wielu protektoratów wielkobrytyjskich lub stosunków „przyjaźni" między Stanami Zjednoczonemi a republikami południowo-amerykańskiemi? To też niejedna sytuacja itlijska żywo przypomina wydarzenia polityczne Meksyku, Urugwaju czy Paragwaju, w których właściwymi bohaterami przewrotów i walk o władzę byli wodzowie newyorskiego Wall-Street.

Ławrenjew ujawnia mechanizm polityczny młodej republiki demokratycznej Itli, walczącej z komunistycznem państwem Asory. Itla korzysta z pomocy specjalnej ekspedycji nautylskiej, złożonej z torpedowców, krążowników i łodzi podwodnych. Nautylja gotowa jest okazać młodej republice pomoc materjalną i wojskową pod warunkiem uzyskania długoterminowych koncesyj eksploatacyjnych i przemysłowych. Zręcznemi aluzjami autor demaskuje polityczno - dyplomatyczną frazeologję wodza nautylskiego, którego każda myśl i czyn zmierzają do jaknajszybszego zawładnięcia naftowemi kopalniami. Jednocześnie, postępowanie prezydenta i ministrów republiki demokratycznej Itli dowodzi, że są oni nie lepsi od swych nautylskich opiekunów. Politycy itlijscy okazują się bandą sprzedajnych frazesowiczów, oszustów, którzy pod pokrywką patrjotyzmu i obrony interesów kraju nie zamierzają bynajmniej rezygnować z ropy naftowej i wspaniałych dochodów, jakich dostarczają kopalnie itlijskim reprezentantom narodu. I oto na tle targu i obustronnych zabiegów o naftę rozpoczyna się operetkowa rozgrywka, w której nie brak żadnego bodaj rekwizytu: jest kobieta, przebrana za ordynansa jednego z dowódców nautylskich, która wznosi się do godności królowej itlijskiej, a potem staje się sprawcą ponownego przewrotu, ale już komunistycznego. Jest prezydent, który godzi demokratyczne aspiracje z hymnami na cześć monarchji. Nie brak też księcia — następcy tronu, o umyśle kretyna i parlamentu, który na jednem z posiedzeń zbiorowo i jednogłośnie nawraca się na wiarę rojalistyczną. Jest para spryciarzy-oszustów, z których jeden zakosztował już w swem życiu wszystkiego i był złodziejem, aferzystą, wędrownym grajkiem, alfonsem, poetą, włamywaczem, a w monarchji awansuje do godności prezesa rady ministrów i wkońcu nawraca się na... komunizm, by uczynić z Itli podarunek sąsiedniemu państwu radzieckiemu.

Tendencja książki jest wyraźna. Ławrenjew zamierzał przedstawić w świetle ironji i satyry mechanizm polityczny operetkowych republik czy monarchij, których odpowiednikiem są chociażby państewka południowo-amerykańskie, a zarazem odsłonić właściwe oblicze mocarstw opiekuńczych czy protekcyjnych. Za model nautylskiego mocarstwa posłużyła autorowi Wielka Brytanja, wiecznie głodna surowców i rynków.

Ostrze satyry, celnie godząc w każdego zkolei aktora operetkowej rozgrywki dyplomatyczno-politycznej, zostaje w pewnej chwili gwałtownie stępione. Ławrenjew jest świetnym i dowcipnym ironistą, ale prymitywnym demagogiem. Porcja niestrawnej demagogji, odmierzona czytelnikowi w zakończeniu powieści, psuje sens i wykrzywia satyryczną linję książki. Ławrenjew jest przekonywujący, dopóty obraca się w kręgu spraw i postaci, które wyśmiewa i demaskuje. Z chwilą, gdy wkracza w dziedzinę płytkiej demagogji, nasuwa się czytelnikowi myśl: czyżby książka Ławrenjewa napisana była na „ideowe" zamówienie „planowej i programowej literatury" sowieckiej? Trudno bowiem uwierzyć, że Ławrenjew, wysokiej klasy pisarz, nie wyczuł obniżenia wartości i poziomu opowieści o upadku republiki Itli, z chwilą, gdy cięta i dowcipna satyra ustąpiła miejsca prymitywnej i niestrawnej demagogji. *R. Ob.*

*) *Borys Ławrenjew.* Upadek republiki Itli. Powieść Przekład H. Winawerowej. Wydawnictwo Współczesne. Warszawa, 1933.

# KRYZYS PRAWA KARNEGO

Instytucje prawne, podobnie jak wszystkie społeczne urządzenia mają swój okres pokwitania, rozwoju i powolnej śmierci. W pewnej danej atmosferze ustrojowej wyrastają bujnie, wraz z jej przemianą — giną lub wyradzają się, tracąc swą istotną treść i znaczenie. Czasami dzięki uporczywej trwałości, właściwej normom prawnym, utrzymują się one jeszcze czas dłuższy w zmienionych warunkach i rażą młode pokolenie swoją anachroniczną treścią, trącącą — hasłami przebrzmiałych już teoryj.

Dogmatyka prawa karnego zawdzięcza swój wielki rozwój atmosferze liberalizmu XIX w. Liberalizm i poprzedzająca ją indywidualistyczna demokracja Wielkiej Rewolucji francuskiej, podporządkowały interes ogółu jednostce. Sfera jej wolności była nietykalna. Ingerencja społeczeństwa w formie zorganizowanej władzy państwowej została ograniczona do minimum. Tak pomyślana swoboda musiała doznawać silnej ochrony nawet przed cieniem możliwej samowoli sędziego. Temu celowi służyła na obszarze prawa karnego fundamentalna jego zasada: „nullum crimen — sine lege — nulla poena sine lege".

Żaden czyn jednostki nie podlegał karaniu przez władzę, jeżeli nie podpadał pod ściśle określony stan faktyczny ustawy. Z drugiej znowu strony za zakazany czyn czekała jednostkę jedynie dokładnie oznaczona w kodeksie kara.

Zasada ta znalazła swój klasyczny wyraz w państwie liberalnem. Jest ona konsekwencją jego prawno - teoretycznych podstaw. Deklaracja praw człowieka i obywatela przyjęła ją pierwszą z inicjatywy Lafayette'a w dobitnej stylizacji swego art. 8 „La loi ne doit établir, que de peines strictement et evidemment nécessaires, et nul ne peut être puni qu'en vertu d'une loi établie et promulguée anterieurement au délit, et legalement appliquée".

Jako konstytucyjna reguła powędrowała ona stamtąd w świat, przyjmowana wszędzie tam, gdzie budowano ramy ustrojowe liberalnego państwa. Poważana w tych krajach, gdzie ceniono wolność jednostki, żywotna tam, gdzie rozwijało się prawo karne.

Każde bowiem osłabienie ścisłego dezyderatu tej zasady podważało istnienie prawa karnego w ścisłem znaczeniu. Swobodna ocena czynów jednostki i ich klasyfikacja przez administrację lub sąd, zmienia prawo karne na policyjne, znane Europie XVIII w. Każde dopuszczenie wyjątku od tej zasady w imię interesu grupy, które musi niebezpieczną jednostkę separować i unieszkodliwić za cenę nawet wielkich cierpień, niewspółmiernych do jej przewinienia, przekształca prawo karne na prewencyjne.

Rozwój prawa karnego w ostatnich dziesięcioleciach szedł właśnie po linji rozszerzania atrybucji sędziego w stosowaniu represyj wobec przestępcy.

Szkoła pozytywna i socjologiczna pragnęły przekształcić więzienie na uleczalnie, a czynności sędziego upodobnić do pedagoga. W tym celu musiano walczyć przedewszystkiem o oddanie mu jaknajwiększej ilości różnorodnych środków karnych i równocześnie umożliwić najswobodniejsze korzystanie z nich. Obowiązkiem sędziego jest wedle tych założeń swobodna pedagogiczna dyspozycja represaljami. Skala kar nie śmie też być ściśle oznaczona. Sędzia musi dostosować wymiar kary od wypadku do wypadku, zależnie nietyle od wagi sprawy i intensywności naruszenia normy prawnej, ile od znaczenia sprawy i jego stanu niebezpieczeństwa dla społeczności. Teoretyk włoski, Enrico Ferri, wprowadził t. zw. środki zabezpieczające, które pozwalają sędziemu zamykać jednostkę bezterminowo po drobnym nawet przewinieniu w zakładach leczniczych lub domach pracy przymusowej. Ta ewolucja teoretycznych zasad kryminologji spowodowała zupełne zburzenie dokładnie i precyzyjnie wymierzonych, a wąskich granic kar, wśród których sędzia się przedtem mógł obracać. Odebrało jednostce możność kontroli nad władzą, wymierzającą karę. Uniemożliwiło matematyczne wprost jak dawniej obliczenie konsekwencyj karnych po czynie przestępczym. Oddało jednostkę dyskrecjonalnej władzy sędziowskiej, przekreśliło w zupełności drugą część wyżej cytowanej zasady prawnej — „nulla poena sine lege" — przekreślając temsamem jedną z najgłówniejszych podstaw prawa karnego.

Drogą tą poszedł również nasz kodeks karny, pozostawiając sędziemu władzę wprost nieograniczoną i dlatego nawet zwolennicy tego kierunku, choć widzą w tej tendencji nowe i brzemienne w następstwa etapy rozwoju prawa karnego, nie mogą przemilczeć faktu, że prawo karne przeżywa wielki kryzys.

Kryzys ten jest jednak nietyle bezpośredniem następstwem idej kryminologicznych, ile przemian ustrojowych. Bez nich teoretyczne żądania nie znalazłyby w żadnym kodeksie zastosowania.

„Die Staatsauffassung determiniert das Strafrecht" — powiada słusznie Maurach w podstawowej swej książce o sowieckiem prawie karnem, (porównaj „Grundlagen des räterussischen Strafrechts", Berlin 1933). Państwo liberalne, którego główną troską jest zapewnienie jednostce jaknajwiększej wolności oraz zagwarantowanie jej praw, nie odda losu tejże w niekonsekwetne i niepewne ręce sędziego. Liberalizm stwarza gwarancje solidniejsze i trwalsze w literze prawa, która zgóry ściśle określa granice kary, objektywnie dla wszystkich wypadków. Prawo karne państwa liberalnego nie chce znać sprawcy, ono karze czyn. Jak w każdej dziedzinie życia państwowego, widzi ono największą rękojmię dla wolności jednostki w równości wszystkich wobec prawa. Dlatego swobodna ocena sędziowska jest możliwie ograniczona. Dobrze ujmuje ten związek rozpiętości kar i swobodnej oceny sędziowskiej z problemem jednostki p. podprokurator Rafał Lemkin w książce p. t. „Ewolucja władzy sędziego karnego. Reforma prawa karnego na tle stosunku jednostki do zbiorowości, 1933": „W kodeksie karnym mamy swego rodzaju negatywnie zakreśloną granicę dla sfery wolności jednostki. Granica ta będzie wyraźna i dokładnie oznaczona w kodeksie karnym tego społeczeństwa, które wysoko ceni swobodę jednostki. Przeciwnie, tam gdzie obserwujemy przewagę zbiorowości nad jednostką, ustawodawca karny, nasta-

wiony głównie na obronę interesów społecznych, z mniejszą precyzją będzie ustalał granice ochrony praw jednostki".

Ustawodawcy będzie szło przedewszystkiem o możliwie najlepszą ochronę społeczeństwa przed jednostkami dla niego niebezpiecznemi często drogą długotrwałej separacji czy przymusowego leczenia.

Prawo tak pomyślane nie jest już jednak prawem karnem w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale prewencyjnem, społeczno-ochronnem, ma uboczne, zgóry oznaczone cele, różne od natury prawa karnego. Tak, o ile chodzi o wymiary kary, przeżywa prawo karne wielki kryzys narówni z liberalistyczną ideą, która je wyniosła.

Jeżeli już pojęto normę karną, jako czynnik higjeny społecznej, mającej na celu oddzielenie od zdrowego organizmu jednostek niebezpiecznych, to należy wszystkie stąd płynące konsekwencje wyciągnąć. Dlaczego czekać, póki jednostka zadokumentuje swój stan niebezpieczny zamachem na dobro, stojące pod ochroną prawa? Dlaczego ją izolować i poddać represjom poprawczym dopiero z tą chwilą, kiedy naruszyła ściśle określoną literę kodeksu? Należy to uczynić nawet wcześniej. Przed tą logiczną koniecznością zatrzymał się jednak Enrico Ferri w swym projekcie włoskiego kodeksu karnego z r. 1921, który dopuszczał karę choćby niewspółmierną do przewinienia, ale dopiero po dokonaniu czynu przestępnego. Stąd płynął zresztą z wielu stron ostry zarzut niekonsekwencji pod adresem Ferrie'go.

W zwalczaniu przestępstwa nie może być państwo w pojęciu faszystów krępowane indywidualnemi gwarancjami mieszczącemi się chociażby w elementarnym dezyderacie, ażeby represja nastąpiła dopiero z chwilą wyczerpania pewnego stanu przestępnego przez sprawcę, a nie wcześniej. Wedle tych założeń bowiem nie są wogóle potrzebne ściśle określone stany przestępne. Wystarczy w zupełności jedna jedyna norma, iż, „karalnem jest każde działanie czy zaniechanie aspołeczne". Ma ono być dostatecznym wskaźnikiem dla wyrokującego sędziego w ocenie przestępstwa. I tu rozwój poglądów uderzył w drugą część fundamentalnej zasady liberalnego prawa karnego „nullum crimen sine lege".

Miejsce formalnego prawa karnego, operującego ściśle określonemi stanami przestępnemi, niezdolnego dopasować się do potrzeb chwili, jak głosi doktryna bolszewicka, która ten punkt wyjścia sobie przyswoiła i jak zobaczymy konsekwentnie w praktyce zastosowała, zajmie materjalne prawo karne o gumowej rozciągłości, o jednej, ale zato szerokiej i giętkiej zasadzie, iż przestępstwem jest wszystko to, co jest dla społeczeństwa niebezpieczne. Wszelkie wyliczenie stanów faktycznych, ma, jak to oświadcza nauka sowiecka, znaczenie jedynie przykładowe i służy tylko jako wskaźnik orjentacyjny dla sędziego (por. Krylenko, „Reform des Stafrechtes". Berlin 1929).

Dlatego też pierwsze zasady sowieckiego kodeksu karnego z r. 1919 nie zawierały wcale części szczegółowej, zadawalniając się ogólną materjalną zasadą niebezpieczeństwa społecznego. Pewnem załamaniem się tej linji był kodeks karny z r. 1922, powstały w okresie polityki Nepu. Obecnie jednak obowiązujący kodeks z r. 1926 w pełni przełamuje starą liberalną zasadę definicją, jaką daje materjalnemu przestępstwu. Wedle art. 6 „jest społecznie niebezpieczną każda czynność lub zaniechanie, które skierowane jest przeciwko systemowi sowieckiemu, albo narusza porządek prawny, przez rząd na czas przejściowy dla utrwalenia komunizmu ustanowiony. Czynność jednak, która chociaż formalnie narusza stan faktyczny normy szczegółowej tego kodeksu, ale z powodu swej małej wagi lub braku szkodliwych następstw nie posiada znamion czynu niebezpiecznego społecznie, nie stanowi przestępstwa".

Co za morze dowolności sędziowskiej! Jaki brak jakiejkolwiek ochrony jednostki. Wszędzie wyziera pożerający wszystko, bezlitosny interes kolektywu.

W międzyczasie, od r. 1926 poszedł rozwój doktryny kryminalnej w sowietach po tej linji konsekwentnie dalej, zrywając z wszelkiemi pozorami. Bez skrupułów wypowiedziała ona to, przed czem się Ferri zatrzymał, że wobec jednostek mogą być stosowane środki zapobiegawcze ochrony społecznej w każdej chwili, — nawet przed popełnieniem przestępstwa, o ile zachodzi uzasadniona obawa co do niebezpieczeństwa.

W r. 1930 ukazały się w Rosji 3 nowe projekty prawa karnego: pierwszy przy współpracy Krylenki, ułożony przez Akademję komunistyczną, drugi przez Państwowy instytut kryminalistyczny przy współudziale Piątkowskiego, a trzeci przez Komisarjat Sprawiedliwości.

Wszystkie trzy, a w szczególności projekt Krylenki (w art. 6), wyraźnie dopuszczają stosowanie środków ochrony społecznej nietylko przeciw osobom, które już popełniły pewne oznaczone przestępstwo, ale co do których zachodzi uzasadniona obawa (ze względu na sposób życia, stosunek do kół przestępczych), że przestępstwo w przyszłości popełnią.

Decyzja w tym kierunku, ustalenie takiego stanu to olbrzymie pole do nadużyć politycznej, partyjnej nawet osobistej natury, to równocześnie pogwałcenie elementarnych praw jednostki. Na jakże kruchych podstawach przy dzisiejszym rozwoju nauk psychologicznych takie orzeczenie będzie oparte! Nauka prawa karnego, zepchnięta z jasno i precyzyjnie wytkniętej drogi na bezkresny step swobody i nieograniczonej swawoli sędziowskiej w oznaczeniu przestępstwa i w dowolnem stosowaniu kar, zarzucić musiała krępujące ją „subtelności" w badaniu t. zw. usiłowania, czynności przygotowawczych, stanów niekaralnych i t. p., gdyż sprawa stopnia zbliżenia się do wykonania zbrodni straciła tu zupełnie na aktualności a decyduje jedynie nasilenie niebezpieczeństwa, które reprezentuje osoba przestępcy.

W związku z tem bez znaczenia dla stosowania represyj pedagogiczno-izolacyjnych jest z tego punktu widzenia poczytalność sprawcy i jego zdolność rozpoznania czynu, gdyż przez to, że była ona zmniejszoną nie przestał sprawca być jednostką niebezpieczną dla społeczeństwa. Zasada liberalistycznego poglądu, że jednostka w chwili popełnienia czynu musiała być zdolną do odpowiedzialności, straciła na jakiejkolwiek wartości.

Prawo karne istnieje dalej, ale pojęcie to zmienia treść swoją najistotniejszą.

*Mgr. I. Reisler*

# REPORTAŻ Z WIĘZIENIA

IV.

## ZAWODOWCY I RECYDYWIŚCI

To nie jest jedno i to samo. Zawodowiec bywa często recydywistą, recydywista niezawsze dostępuje zaszczytu być zawodowcem. Zawodowcy — to arystokracja więzienna. Tu i na wolności wśród t. zw. mętów społecznych to klasa ściśle wyodrębniona i wewnętrznie mocno zespolona. Z własnym silnie rozwiniętym poczuciem osobistego i zbiorowego honoru, z uwielbieniem dla odwagi, bohaterstwa, poświęcenia przez solidarność, z wymaganiem godności w zachowaniu etc. etc. Jednem słowem, gdyby to była, (ta niby zbiorowość złodziejska) jakaś szafka —tylko wyjąć z szufladki pewnej „kradzież zegarków" i włożyć „wyrób zegarków", a byłby z tego idealny cech zegarmistrzów — gentlemanów, co nigdy klienta nawet na reperacji chronometru nie naciągną.

To też zawodowiec potrafi wzbudzić pewien respekt u wszystkich. Jeśli zadrze na całego z administracją — nie ugnie sie choćby go 3 razy tygodniowo do ciemnicy sadzano. Zna przepisy i prawo, o swoje lub o należne koledze zawsze się upomni i potrafi bez lęku postawić sprawę na ostrzu noża. Inteligenta, który może sumiennie napisać podanie i udzielić porady otoczą troskliwą opieką — gotowi do obrony i wszelkich usług. Słowa dotrzymują tak, jak prawie nikt w Polsce. Nie są aż tak mili i weseli, jak to pan Makuszyński sobie myśli — mili jednak są.

Jeden z nich wyróżniał się spokojem i powagą. Pewnego poranku obudziły nas nieludzkie ryki: „Umieram! Ratunku! Naczelniku! Prokuratorze"! Co takiego? Okazuje się, że nasz flegmatyczny gentleman poprostu szaleje. Z ust bucha mu krew, jak z konewki i wrzeszczy w niebogłosy. Sprowadzono, aż 2-ch doktorów. Ci zgodnie stwierdzili, że to symulacja. Że tu krew pochodzi nie z gardła, lecz z umyślnych poranień dziąseł i wnętrza nosa. Wobec tego zamknięto gościa do pustej celi. Szalał poprostu: potłukł okna, złamał stół i ławkę, rzucił w dozorcę spluwaczką — a ryczał przytem, jak kafr, obdzierany ze skóry. Z wielkim trudem nałożono mu kaftan bezpieczeństwa i zrobiono zastrzyk na uspokojenie. Leżał parę godzin bez ruchu. Potem zaczął cicho jęczeć. Był tak spokojny, że zdjęto kaftan bezpieczeństwa. Rano da capo ta sama historja — krwią zamazał całą celę i wrzeszczał: „Umieram! Prokuratorze!"

Na 3-ci dzień nagle uspokoił się zupełnie. Ani pseudo-krwotoków, ani wrzasków. Spokojny, solidny gentleman więzienny. Pytam go — „cóż to z panem było, panie D...?" Uśmiechnął się pogodnie. Z Warszawy miała wyruszyć polsko - niemiecko - rumuńska wyprawa złodziejska do Paryża, na Wystawę Kolonjalną. Pan D. też się wybierał. Chciał, choć mu pozostało z wyroku tylko już 2 miesiące do siedzenia, przenieść sie do szpitala, bo tam łatwo uciec. Ze szpitala do Warszawy — z Warszawy do Paryża! Wybierał się na wystawę z kolegami. Gdy termin przeszedł i koledzy pojechali bez niego — uspokoił się. Zrezygnował z zobaczenia dzieła marszałka Lyautey'a.

U zawodowego złodzieja znajdziemy to, co nazywamy przegrodami moralnemi. Przykazania takie, jak to, że nie należy krzywdzić towarzysza przy podziale zysku, nie należy opuszczać go w razie potrzeby, zdradzać dla ratowania siebie i t. p. — znajdziemy u przeciętnego uczciwego człowieka i u zawodowca kryminalisty po tej samej stronie przegrody dzielącej pojęcia dobra od pojęć zła. Tylko zawód u takiego kryminalisty będzie niestety po tej samej stronie, co u człeka uczciwego szewctwo, adwokatura, czy krytyka teatralna. Czyli przegrody i tu i tam są — jeno inaczej poustawiane. Gdy zaś mowa o recydywistach, nie zawodowcach — obserwujemy najczęściej brak wszelkich przegródek moralnych.

Są między nimi i nieszczęsne ofiary losu. Ot wyjdzie z więzienia taki jegomość, — może ma nawet szczery zamiar poprawy — ale nigdzie pracy stałej dostać nie może. Pęta się biedaczysko po rynku, żeby przygodnie coś zarobić: usłuży, potrzyma konia, pomoże załadować. Parę groszy kapnie. Ale niech się tylko w pobliżu zdarzy kradzież i sprawca ucieknie, jego, jak tylko zobaczy go policja, biorą natychmiast: podejrzany, 3 — 4 razy karany, recydywista... I niema żadnych tłomaczeń, wędruje biedak do więzienia. I sędzia wierzy policjantowi, który opiera się na jedynej poszlace: „był w pobliżu". — Dostaje jako niepoprawny recydywista 4 lata. Za jedyny ratunek uważa — zostać zawodowcem.

Towarzysze osłonią go, ukryją, poduczą, dadzą „lewy" paszport. Będzie spokojnie chodził na „pewniaka" w innem województwie.

Obserwowałem zabawne trochę zjawisko. Dostał ktoś 2 lata za kradzież w Białymstoku. Wyrok się uprawomocnił. Na drugi dzień chłopak rozpoczyna obszerną korespondencję z sądami. Do sądu grodzkiego w Brześciu pisze, przyznając się do kradzieży walizki na dworcu; do takiegoż sądu w Kobryniu z przyznaniem się do kradzieży futra u kogoś, do Warszawy pisze o kradzieży 6 sztuk płótna, do Kozienic — o kradzieży kosza z kurami i t. d. Po kilku miesiącach dostaje cały plik wezwań na sprawy. Jeśli jakiegoś nie dostaje — upomina się, przyznaje się powtórnie, prosi o karę. Nigdzie na sprawy nie jedzie. Wreszcie, ze wszystkich spraw przychodzą wyroki: 6 mies., 8 mies., 1 rok, 1½ roku. Choć wyroki łagodne, ze względu na szczere do winy przyznanie się; lecz jak to zsumować — zbierze się czasem ćwierć wieku kryminału. Ale właśnie taki jegomość zbiera wszystkie wyroki, posyła do sądu okręgowego z prośbą o włączenie tych wszystkich kar, z powodu „zbiegu przestępstw", do już odbywanej kary. I sąd na podstawie art. 60 k. k. — łączy wszystko w te 2 lata. Tą drogą wychodzi potem z więzienia obywatel czysty i niewinny, jak dziewica cnotliwy. Nie ryzykuje już, że odsiedzi pakę, wyjdzie, a ktoś go gdzieś pozna — i będzie nowa sprawa. Tak to przynajmniej wszystkie grzechy są zmazane.

## VARIA WIĘZIENNE

*Warjat.* Wszyscy go znają. Wiele razy już siadywał. Wołają nań „Zygmuś". Chłopak 26 — 27 lat. Podobno był marynarzem; okręt zatonął — on się wyratował, ale ze strachu zwarjował. Czy zupełnie — czy tylko trochę — Bóg to raczy wiedzieć. W każ-

dym razie, jeśli go rozłościć, wymyślać mu czy sprzeciwiać się — natychmiast z rykiem pada na podłogę, sztywnieje, leży tak pół godziny z zamkniętemi oczyma i różowawa piana wychodzi mu przez zaciśnięte zęby. Doktór zabronił go w takich wypadkach ruszać. Dozorcy więc starają się unikać z nim konfliktów. A bestja korzysta z tego. Upatrzył sobie coś do jednego dozorcy, co się zwał Paciorek. Chłop to był robiący chętnie powagę służbową. Pełnił służbę latem w bramie. A naprzeciw bramy, od podwórza jest okno do celi, w której siedzi nasz Zygmuś. Właściwie to on wisi cały dzień na kracie okiennej, uczepiony jak małpa. To jest surowo wzbronione, ale Zygmusia nie wolno przecież denerwować, bo dostanie padaczki. Wisi więc małpa na oknie i dosłownie co 3 — 5 minut ryczy na całe podwórze: Paa-ciorek! Paaa-ciorek! I to głosem dobrze tresowanej papugi — więc choć się to powtarza — komiczne jest niesłychanie. Stateczny mazur wścieka się w bramie, a w żaden sposób reagować nie może. Wreszcie nie wytrzymał, oddał koledze posterunek, biegnie pod drzwi celi Zygmusia — wali w nie z pasją pięścią i ryczy pieniąc się ze wściekłości: „Ty złodzieju! Przestaniesz, cholero, czy nie! Do karcu pójdziesz!" Zygmuś na chwile przestaje, wsłuchuje się — potem biegnie drobnym kołyszącym się kroczkiem pod drzwi i pyta znów tym papuzim głosem, zabarwionym naiwnem, dziecinnem zaciekawieniem: „A kto to?"—„Kto tam?"— „Ty hyclu, przestaniesz krzyczeć z okna, czy nie? Chorobo jedna!" — „A kto to?" „Ty draniu, małpo przeklęta!" „A kto tam?"... Dogadaj się tu. Stu ludzi warjuje poprostu ze śmiechu, słuchając tego dialogu. Wreszcie władza zielona z gniewu, spluwa i wraca do bramy. „Paa-ciorek" wrzeszczy uradowany Zygmuś za chwilę — jakby lata przetęsknił za widokiem swej ofiary. Choć to powtarzało się niezliczoną ilość razy — skonać można było ze śmiechu. Czasami Zygmuś, zaglądający chętnie do cudzych cel po papierosa — rozgadał się i to wcale nie głupio. Całkiem składnie wychodziło mu opowiadanie, jak sam Zaleski (minister Spr. Zagr.) mu obiecał odszkodowanie za jego chorobę. Z nieporównanym humorem, kiedyś opowiedział jak się chłopów obrabia na jarmarkach z gotówki. Zjawia się taki „czubaryk" kresowy w łapciach na jarmarku; z miny i zapytań odrazu widać, że przybył po wieprzka do tuczenia lub po krowę. Czyli ma pieniądze. Brać złodziejska krąży gęsto koło niego, niby nieumyślnie ociera się, zagaduje. Cała rzecz polega na tem, gdzie ta morda ma pieniądze. Ma je z pewnością, w 10 gałganów zawinięte, zawiązane, gdzieś w niedościgłych głębiach swego skomplikowanego stroju. I gdzie? Omacują — nic! Biorą się na sposób. Jeden odchodzi na jakiś czas — potem wpada jak bomba. „Chłopcy prędzej! Kto ma dolara w jednym papierku, albo 2? Dam po 10 złotych. Potrzeba koniecznie". Biega zaaferowany i wtyka poprostu kolegom swoje 10-ciozłotówki do rąk. Nikt oczywiście nie ma. A chłopu tymczasem świta pod baranią czapą. Zarobi tak za nie przeszło 2 złote! „A ja, każe, maju dołury". Odwraca się i wygrzebuje skądś swoje zawiniątko, rozwija i daje. Jemu skwapliwie dają 10-ciozłotówki i nabywca dolarów wieje. Kmiotek ucieszony, dumny z łatwego niespodziewanego zarobku, z pogardliwym uśmiechem zawija pieniądze. Zaraz będzie targował krowę; zarobek i przewidywana zań wódeczka dodają mu pewności siebie. Usuwa więc swój skarb do kieszeni. A za chwilę, jakiś człowiek przebiega, wołając do kogoś w oddali: „Kuźma, Kuźma pohodi!"; biegnie, roztrąca wszystkich, ludzie się usuwają, koło naszego kmiotka robi się straszny ścisk... Za chwilę niema już nikogo. Pustka w promieniu kilka kroków. Chłop odsapnął z ulgą, poprawił pasa, czapkę, mimo woli pomacał swoje dolary w kieszeni. Nie czuje nic. Wsadza rękę. Dłoń wchodzi i łatwo przechodzi przez rozciętą giletką dziurę. Pustka. Pieniędzy niema. Chłop ponuro zwiesza kołtuniasty łeb. „Ukupił, każe!" Mruczy z rozpaczą. Potem spluwa z pasją. „Priichała — Warszawa!" I poszedł. Zygmuś opowiedział to w sposób nieporównany, ilustrując to mimiką. Poprostu zobaczyłem twarz tego czubaryka z wyrazem goryczy, pomieszanej z podziwem i uznaniem dla stołecznej zręczności.

Po kilku miesiącach Zygmusia wywieźli gdzieś na sprawę. Paciorek odetchnął.

*Ptasznik.* Typowy chłopak z przedmieścia. 18 lat. Mają, sieroty, z siostrą, o rok młodszą, domek, pół morgi gruntu. On pracuje od szeregu lat w tartaku, siostra szyje. Kiedyś chłopcu coś się zrobiło z okiem. Poszedł do felczera. Ten kazał przyjść jeszcze raz i przynieść 2 złote na lekarstwo. Złotych nie było. Idzie chłopak pustą ulicą, widzi czyjąś kurę. Chapnał pod połę i zmyka. Ktoś widział to z okna. Dogonili, kurę odebrali, policjanta sprowadzili. Chłopak się szczerze przyznał, przeprasza. Policjant chłopaka puszcza do sprawy, wraca na posterunek, a wieczorem do sklepu na piwko idzie, jak zwykle. I tu sobie gadu - gadu. O czem tu gadać. Opowiada jak chłopak kurę kolejarzowi chciał gwizdnąć. „A mnie przed niedzielą też kurka - czubatka zginęła", powiada jakaś kuma sklepowej: „Pewnie to ten sam ją ukradł". Okazuje się, że i samej sklepowej w ciągu roku 3 kury zginęły. A szewc opowiedział, że u żydka, gdzie ma warsztat, koło „Wielkiej Nocy" też 2 kury ukradli. I tak, co rusz, ktoś opowiedział o czyjej kurzej stracie. Wkońcu plebiscyt sklepikowy zawyrokował, że to napewno wszystko uczynił ten sam chłopak. Piwko podnieciło energję stróża bezpieczeństwa. Pasek pod brodę i wali służbowo do sierot. „Gdzie macie kury, gadać prawdę!" — „Gdzie mają być", odpowiada dziewucha: „siedzą na żerdce w sionce". Rzeczywiście 14 kur i kogut, — cała hodowla sieroty. Pan komendant nie dał się ubłagać — wpakował kury do koszyka, koguta zostawił, (nikt jakoś nie żalił się w sklepie, że mu kogut zginął) i zabrał te „dowody rzeczowe" na posterunek. Na drugi dzień rano zwołał ludzi. Komu, kiedy, jakie kury zginęły? Zbiegło się pół przedmieścia. „No poznawajcie". Ludzie, co roztropniejsi wmig się rozejrzeli i „poznali" swoje kury. Każden wziął, która mu się lepiej udała. Do protokułu każden zeznał jeszcze o dalszych swych stratach. Po 2-ch miesiącach wołają chłopaka do sądu na 2 sprawy. Pierwsza idzie sprawa o kolejarską kurę. Przyznał się chłopak, popłakał: dostał miesiąc paki z zawieszeniem na 2 lata. Po południu wychodzi druga sprawa. 20 świadków podaje swoje straty. 30 kur w tem 14 odebranych. Czyli jakiś kurzy zawodowiec! I sędzia skazuje: „za zawodowe uprawianie kradzieży drobiu na rok więzienia". Zaznajamiamy się z ptasznikiem. Dobrze chłopakowi z gęby patrzy. Badam sprawę. Okazuje się, że chłopak ma świadków, sąsiadki, co wiedzą, że kury te dziewucha ma po matce nieboszczce, a kilku sama się dochowała. Zresztą poco by kto kradzione tak trzymał na podwórzu, na oczach ludzi. Piszę mu apelację. Uniewinnili chłopca.

*N. N.*

# PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wśród skłonnych do uproszczonego myślenia utarło się przekonanie, że każde przesilenie polityczne (rządowe, parlamentarne) — to nowy dowód bankructwa parlamentaryzmu i nowy tryumf idei państwa faszystowskiego.

Ostatnie tygodnie przyniosły stronnikom tych uproszczonych przesłanek i wniosków dużo tryumfu.

Przedewszystkiem, upadł w Hiszpanji rząd p. Lerroux, a utworzony po nim gabinet koalicyjny p. Martinez Barrios'a bez socjalistów rozwiązał Konstytuantę i zarządził nowe wybory. Na temat tych wydarzeń można było przeczytać parę nekrologów dla demokracji, a nawet dla republiki hiszpańskiej, kilka przepowiedni o bankructwie parlamentu i rzekomo szerzącej się w Hiszpanji tęsknocie niemal do nieboszczyka Primo de Rivery.

Rozumowanie z gruntu błędne. Oczywiście, że po wielkim zastoju poruszona do życia Hiszpanja przechodzi silne wstrząsy i przemiany. w głębi jej kipi nowe życie, nie odrazu znajdując sobie formy, młoda demokracja napewno nie jest nieomylna, popełnia błędy większe i mniejsze, nie zawsze jest w stanie opanować żywioł socjalny huczący i burzący się, pozatem musi dawać sobie radę z czynnikami reakcji, które chcą zawsze na swój młyn zużyć wspienione wody ludzkiego niezadowolenia.

Ale trzeba pamiętać, że rozwiązane kortezy zdołały stworzyć gruntowne ramy prawne dla nowej struktury państwowej Hiszpanji, zdołały nadgryźć twardą i niewdzięczną zaskorupiałą glebę stosunków rolnych, potrafiły rozstrzygnąć w sposób dla państwowości korzystny daleko idące tendencje samookreśleniowe Katalonji. Do starej Hiszpanji Alfonsa XIII i generałów już niema powrotu: ustrój demokratyczny może przechodzić jeszcze takie lub inne zmiany w Madrycie, czy też gdzieś w głębokiej zbudzonej ze snu wsi kastylskiej, ale próg nowych czasów już został przekroczony i nikt nie zapędzi z powrotem ludu hiszpańskiego do domu niewoli grandów i Burbonów!

Na drugi koniec Europy przenoszą swój wzrok stronnicy rządów jednostki— do Estonji, bo tam plebiscyt znaczną większością głosów orzekł, że trzeba zmienić konstytucję i to zmienić w kierunku stworzenia silnej władzy wykonawczej, a ograniczenia praw parlamentu.

Byli tacy, którzy sądzili, że już nazajutrz po tym plebiscycie zarządzonym z inicjatywy Związku wyzwolenia, t. j. stowarzyszenia byłych bojowników o niepodległość Estonji, zostanie w kraju wprowadzony faszyzm, czy coś w tym rodzaju. W istocie rzeczy ułożyły się nie tak prymitywnie, jak to sobie wyobrażano. Wysoce kulturalna i demokratyczna Estonja miała jedyną w swoim rodzaju konstytucję: każdorazowy premjer był tam jednocześnie głową państwa, każde przesilenie rządowe, zmiana większości w Izbie pociągały za sobą — przesilenia na stanowisku naczelnika państwa. Świadomość, że ustrój taki jest wadliwy, oddawna w Estonji istniała, a do tego dołączyły się z jednej strony — pełne niebezpieczeństw położenie międzynarodowe w Europie, a z drugiej strony — ciężka sytuacja kryzysowa i nieudolne rządy gabinetu p. Tennisona, który choć miał większość w sejmie, usiłował rządzić, nie zwołując Izby z pomocą środków wyjątkowych (cenzury, stanu wojennego i t. p.). Plebiscyt był sygnałem, że takiego rządu kraj ma dosyć. Nowy gabinet p. Paetsa, który przyszedł do władzy, nie ma nic wspólnego z faszyzmem, a nowa konstytucja, która w myśl opinji głosowania ludowego będzie ułożona, naprawi to, co było w dotychczasowych przepisach błędne, przestarzałe, do nowych wymagań życia niedociągnięte. Silna władza jest i w Estonji potrzebna przedewszystkiem po to, aby uniemożliwić eksperymenty wzorowane na harcach pogiętego krzyża w Rzeszy Niemieckiej.

Zresztą przykłady Hiszpanji i Estonji w argumentacji zwolenników uproszczonego myślenia — to mucha w porównaniu ze słoniem przesilenia gabinetowego we Francji. Rząd p. Daladier'a — trzeci od czasu wyborów, które dały Izbie większość lewicową, zostaje obalony przez tę większość, a właściwie przez jej odłam socjalistyczny. W dyskusji dramatycznej w nocy z d. 23 na 24.X. padały groźne ostrzeżenia: obalając Daladier'a, otwieracie drzwi faszyzmowi we Francji.

Istotnie, chwilami, bierze zdumienie z powodu uporu grupy większości socjalistów francuskich pod wodzą p. Bluma, która swemi głosami, dołączonemi do prawicy i centrum przyczyniła się do upadku rządu p. Daladier'a.

Trzeba jednak z wygłaszaniem apodyktycznych sądów wstrzymać się. Francji nie grozi załamanie demokracji. Groźba ta jest raczej tylko straszakiem w rękach centrum i prawicy, które oddawna czekają swej kolejki do rządów w III Republice. Jeżeliby istotnie miał Francji grozić przewrót faszystowski, jak to kraczą i na prawo i na lewo, to socjaliści francuscy mieliby do rozstrzygnięcia tylko jedno pytanie, czy taki zamach potrafią złamać, lub go uprzedzić.

W razie gdyby na to pytanie miała paść odpowiedź przecząca i gdyby jedynym ratunkiem miał być t. zw. „klinklinem", to doprawdy lepiej, aby w tej operacji żywioły i stronnictwa demokratyczne udziału nie brały. Przykłady z innych państw zaczerpnięte wskazują, że tego rodzaju symbioza przy „prewencyjnym" przewrocie nie daje zdrowych rezultatów, od niczego społeczeństwa nie ratuje, tylko wprowadza doń deprawację polityczną.

W zdrowej atmosferze gry politycznej, którą p. Daladier sam niedawno i słusznie uznał za nieodzowną potrzebę życia społecznego we Francji, upadek nawet demokratycznego gabinetu nie jest upadkiem demokracji. Tylko źle przyzwyczajeni mogą sądzić przeciwnie, a ten sąd im ułatwia atmosfera roznamiętnienia i to trzeba podkreślić, pochmurny wygląd horyzontu międzynarodowego.

Od chwili, gdy Niemcy trzasnęły drzwiami, opuszczając stół obrad genewskich, atmosfera przedburzowa w Europie wzmogła się. Ale buńczuczny i kabotyński krok dyplomacji niemieckiej nie przyniósł jej dotąd spodziewanych owoców i pomimo ciągłych deklamacji o szczerości i otwartości, sam „Führer" wysila się na różne czysto dyplomatyczne kawałki, na umizgi do Francji, zapewnienia o tendencjach pokojowych niczem Stresemann, czy Curtius, czy Brüning.

Ciekawe zestawienie zrobił tygodnik „Lu" (Nr. 42), porównywując ustępy mowy Hitlera po opuszczeniu przez Niemcy Ligi Narodów z ustępami z biblji hitlerowskiej, t. j. książki „Mein Kampf" tegoż autora (patrz „Wydarzenia i dokumenty").

Te zestawienia wystarczą, aby słów Hitlera nie brać na serjo.

Wyrachowanie berlińskie szło obecnie w kierunku „captatio benevolentiae" Francji, więc zapomniało się o przekleństwach z „Mein Kampf". Natomiast pod adresami Anglji zaczęto powtarzać coś, w czem brzmiały nuty wojennego, „Gott strafe England". Doszło aż do osobistych zniewag między pp. Simonem i Neurathem.

Miotanie się pośród kombinacyj dyplomatycznych jest tylko dowodem braku równowagi i wielkich kłopotów wewnętrznych państwa hitlerowskiego.

Bezstronny a wnikliwy obserwator p. Jules Sauerwein, który dał całą serję raczej życzliwych dla hitleryzmu sprawozdań z podróży do Niemiec, napisał m. in. te znamienne słowa:

— W dzielnicach robotniczych Berlina stwierdziłem takie nastroje, że, gdyby nienawiść sama mogła zabijać, ani jeden żywy hitlerowiec nie wyszedłby z tych ulic".

*St. Gr.*

## POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY

Bardzo istotną lukę wypełnia bibljoteczka „Polska i świat współczesny" (nakład Gebethnera i Wolffa), przeznaczona dla młodzieży od lat 12 do lat 16 tu.

Jedną bowiem z najważniejszych przeszkód przy modernizacji nauczania był brak stosownej lektury, zajmującej i aktualnej, budzącej zainteresowania dla współczesności polskiej.

Estetyczna, nawet luksusowa (przy cenie 80 gr. — 1 zł. za tomik) szata zewnętrzna, świetne pióra naszej literatury i nauki, trafny dobór tematów, ciekawe ilustracje, wysuwają wydawnictwo na czoło współczesnej produkcji literackiej dla młodzieży.

Z cyklu „Walki o niepodległość" wyróżnia się książka mjr. W. Lipińskiego p. t. „Wojna Polska, rok 1919-20. „Jest ona jedyną dziś przeznaczoną dla młodzieży poważną pracą na temat ostatniej wojny polskiej.

Helena Boguszewska w „Czerwonych wężach" opisuje pracę w fabrykach. Świetnie uchwycone życie, któremu tętnią wnętrza wielkich przędzalni i hut, pozwala młodemu czytelnikomi dostrzec wielkość codziennej bohaterskiej pracy mas robotniczych.

Janusz Meissner w pięknych wspomnieniach o Żwirce i Wigurze zaznajamia nas z ich życiem, wielkiem zwycięstwem i tragiczną śmiercią.

Ewa Szelburg-Zarembina w książce swej „Dom wielki jak świat" w szeregu pięknych opowiadań na temat różnych zawodów — górnika, lekarza, inżyniera, robotnika, nauczyciela — ukazuje młodzieży pierwszych bohaterów w jej życiu, jakiemi są rodzice.

Z cyklu „Po ziemiach polskich" ukazały się dwie książki: Z. Nowakowski w „Puharze Krakowa" umiejętnie łączy niezwykłą swobodę pełnej humoru narracji z interesującemi, ściśle rzeczowemi wiadomościami o życiu współczesnego Krakowa, jego tradycji i zabytkach.

„W zadymionem słońcu" S. Morcinka, znakomitego autora „Wyrąbanego chodnika" zaznajamia czytelnika z życiem i pracą Górnego Śląska.

Odrębny dział fizyki reprezentuje w cyklu „Ujarzmiamy żywioły" książka prof. M. Grotowskiego p. t. „Źródła światła". W niezwykle ciekawy sposób przedstawił nam autor rozwój techniki oświetlenia od czasów najdawniejszych, aż do ostatnich wynalazków.

Wydawnictwo zapowiada ukazanie się w najbliższym czasie dalszych tomików, opracowanych przez następujących autorów:

M. Boguszewska — Dzieci znikąd, F. Ossendowski — Afryka, S. Morcinek — Dzieje Węgla, M. Janowski — W stolicy, H. Romerowa — Wilno i ziemia wileńska, M. Siedlecki — Nad polskiem morzem, Jim Poker — Płyną polskie okręty, E. Małaczewski — Boje syberyjskiej brygady.



## KSIĄŻKI NADESŁANE

*Dr. Tadeusz Korwin:* Podstawy ustrojowe Związku Sowieckiego. Studjum polityczno-prawne. Nakładem F. Hoesicka. Warszawa 1933.

*Dr. Marja Orsetti:* Kobieta, której na imię miljony. Rzecz o zadaniach kobiet w ruchu współdzielczym. Skład główny w Domu Książki Polskiej. Kraków 1933.

*Franciszek Godlewski.* Pani Orzeszkowa. Z ilustracjami. Dom Książki Polskiej. Warszawa 1933.

*Marja Quieta:* Nowa legenda. O tem, jak być mogło, a może i było. F. Hoesick. Warszawa 1933.

*Paul Geraldy:* Preludjum miłosne. Romans. Przekład Jadwigi Hoesick-Hendrichowej. F. Hoesick. Warszawa 1933.

*Gen. Marjusz Zaruski:* Na skrzydłach jachtów. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa 1933.

*H. Gaertner i A. Passendorfer:* Poradnik gramatyczny. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa, 1933.

*Juljan Podoski:* Rycerze z K. O. P. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa, 1933.

*Piotr Choynowski.* W młodych oczach. Powieść. Gebethner i Wolff. Warszawa, 1933.

*Leon Wasilewski:* Skład narodowościowy państw europejskich. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych. Warszawa, 1933.



## TREŚĆ NUMERU:

Wydarzenia i dokumenty: Odrażający eksperyment. Hitler contra Hitler. Fala strajkowa. Venezuela — kraj terroru i okrucieństwa. List otwarty do Chaplina. Wyzwolenie człowieka. — *Józef Wasowski:* Wolność gwałtu. — *Władysław Spasowski:* Twórcze burzycielstwo. — *R.:* Najcięższe zarzuty. — Hypokryzja amerykańska. — Nieprzytomne apetyty. — *Orosius:* Szekspir w Teatrze Polskim. „Borys Sawinkow" — *S.:* „§ 245 K. K." — *M. Czarnowski:* Różni bogowie.— *R. Ob.:* Wypaczona satyra. — *I. Reisler:* Kryzys prawa karnego. — *N. N.*. Reportaż z więzienia (IV). — *St. Gr.:* Przegląd polityczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.630.

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalna z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI Z.-667 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3.